Przemysław Frankowski

Mecz z Austrią jak finał

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 20 czerwca 2024

NR 120 (17930)

Sport



czytaj na str. 2

Niemcy w gazie

Dwa zwycięstwa - 5:1 ze Szkocją i wczorajsze 2:0 z Węgrami - potwierdzają, że reprezentacja Niemiec jest kandydatem do odegrania głównej roli w Euro. Jamal Musiala (na zdjęciu) ma już na koncie dwie bramki i może być jednym z bohaterów trwającego turnieju.

o Euro czytaj na str. 2-9

Europejskie puchary



Dobre losowanie naszych drużyn

czytaj na str. 10

Mistrzostwa Europy



Brązowe medale w Bazylei i Belgradzie

czytaj na str. 14

Sport 9ff07c5078

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka



Pierwsze wnioski

Wszystkie drużyny podczas mistrzostw Europy rozegrały już co najmniej po jednym spotkaniu. Tym samym przyszedł moment na pierwsze wnioski, które nasuwają się po niecałym tygodniu rywalizacji w Niemczech.

Nie da się ukryć, że Polska nie miała szczęścia podczas losowania grup na Euro. Już przed turniejem doskonale wiedziałem, że z Holandią i Francją możemy powalczyć co najwyżej o remis. Austria natomiast w mojej głowie była tym zespołem, z którym Polacy mogą zwyciężyć i na tej wygranej zbudować fundament pod awans z grupy. Ekipa Ralfa Rangnicka okazała się jednak bardzo solidną grupą piłkarzy, którzy mają wyznaczony cel i do niego dążą. Mecz z Francuzami wcale nie musiał się zakończyć porażką Austriaków.

Przyjąłem założenie, że świetni piłkarze, którzy odchodzą do Arabii Saudyjskiej, mało już znaczą w europejskim futbolu. Zapewne mój tok myślenia podyktowany był przykładem Grzegorza Krychowiaka, który – grając dla Abha Club – nie wzbudza wielkiego zainteresowania w europejskim futbolu. Byłem jednak w błędzie, przyznaję. Transfer na Bliski Wschód nie musi oznaczać końca kariery, a oczy otworzył mi N'Golo Kante (Al-Ittihad), który powrócił do reprezentacji Francji po dwóch latach. Okazało się, że pomimo codziennej gry w Arabii Saudyjskiej, wciąż jest tym samym piłkarzem, który biegał od jednego do drugiego końca boiska w barwach Chelsea, a wcześniej w Leicester City. Zresztą nawet Cristiano Ronaldo (Al-Nassr) nie rozegrał najgorszych zawodów. Przy odrobinie szczęścia zakończyłby wtorkowy mecz z Czechami z golem.

Wygląda na to, że podczas turnieju zobaczymy jeszcze mnóstwo bramek. Po pierwszej kolejce meczów grupowych wszystkie drużyny w sumie uzbierały już 34 gole. Żadne ze spotkań nie zakończyło się bezbramkowym remisem. W ramach porównania – podczas Euro 2020 w pierwszej kolejce padło 28 bramek, a jeden mecz (Hiszpania – Szwecja) skończył się wynikiem 0:0. Natomiast to, co przyciąga moją uwagę, to jakość strzelonych goli w bieżącej edycji ME. Co więcej, strzelają je nieoczywiści bohaterowie. Gol Merta Muldura w meczu Turcja – Gruzja był fantastycznej urody. Podobnie zresztą jak trafienie w meczu otwarcia Niclasa Fuellkruga. Nicolae Stanciu także popisał się świetnym uderzeniem z dystansu w starciu przeciwko Ukrainie. Drużyny są nastawione na atak, nie boją się oddawać strzałów, a to podnosi efektowność meczów.

Na każdym Euro szansę na wypromowanie się dostają kolejni młodzi zawodnicy. Pisząc o pięknych golach, nie mogę nie wspomnieć o genialnym trafieniu – możliwe, że do tej pory najpiękniejszym – Ardy Guelera. 19-letni Turek długo nie potrafił przebić się w Realu Madryt. Podczas mistrzostw pokazał się fanom, wyważając turniejowe drzwi razem z futryną. Gueler to pierwszy z brzegu przykład zawodnika, który po Euro może powiększyć swoją wartość. Oczywiście nie musi starać się o transfer do lepszego zespołu, bo będąc w ekipie „Los Blancos", może takiego nie znaleźć.

Każdy musi być odpowiedzialny

Przemysław Frankowski zaznacza, że po latach gry w kadrze jego pewność znacząco wzrosła.

REPREZENTACJA POLSKI

Dwudziestodziewięcioletni wahadłowy w niedzielę rozegrał 42. spotkanie w narodowych barwach. Po raz pierwszy jego talent dostrzegł Adam Nawałka, który powołał go do kadry w 2018 roku, gdy był jeszcze piłkarzem Jagiellonii Białystok. Co prawda na mistrzostwach świata w Rosji nie zagrał, ale mimo tego zasłużył na zagraniczny transfer. Zimą 2019 roku przeniósł się do Chicago Fire i zaczął w miarę regularnie grać w eliminacjach do Euro 2020. Z czasem powołania przestały przychodzić, ale mimo to pojechał na rozgrywane na boiskach Holandii i Belgii finały i zagrał we wszystkich 3 spotkaniach grupowych.

Punkt więcej

Po Euro wrócił do Europy. Dołączył do francuskiego Lens i od razu stał się jednym z czołowych zawodników zespołu. Nic więc dziwnego, że od tego momentu trudno sobie wyobrazić reprezentację bez niego. W ostatnich latach grał praktycznie we wszystkich najważniejszych meczach z udziałem biało-czerwonych i nie mogło go także zabraknąć w wyjściowej 11 na mecz z Holandią.

Frankowski podczas wczorajszej konferencji prasowej starał się porównać nastroje, jakie panują teraz w kadrze do tych, które odczuwał po pierwszym spotkaniu na mundialu w Katarze (Polska bezbramkowo zremisowała z Meksykiem). - W Katarze zdobyliśmy punkt więcej. Teraz naszym celem było zwycięstwo, a przynajmniej remis. Nie udało nam się tego zrobić. Po meczu z Holandią czuliśmy spory niedosyt. Trudno porównać te dwa turnieje, dwa pierwsze mecze, bo to wynik jest najważniejszy – stwierdził 29-latek.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Mistrzostwa Europy są dla Przemysława Frankowskiego trzecim dużym turniejem w karierze.

Prawie finał

Wahadłowy patrzy jednak w przyszłość i – tak jak cała reprezentacja – stara się skupić na najbliższym meczu z Austrią. - Na pierwszej odprawie trener zaznaczył, że to będzie mecz, w którym nie będzie można odstawić nogi. Może to być brutalne spotkanie. Nie mamy z tym żadnego problemu. Przeciwstawimy się i narzucimy swój styl – zapewnił Frankowski.

Swoją jakość Austriacy potwierdzili w niedawnym meczu z Francją. Co prawda z rywalizacji zwycięsko wyszła drużyna Didiera Deschampsa, ale grali na tyle dobrze, że mogli wzbudzić odrobinę niepokoju wśród polskich kibiców. Nie da się ukryć, że dla obu reprezentacji będzie to mecz „o wszystko". – Będzie jak finał – stwierdził siedzący na konferencji prasowej obok Frankowskiego Sebastian Walukiewicz.

Pewny siebie

Zawodnik Lens zauważył, że na papierze polska kadra wcale nie jest gorsza od Austriaków. - Patrząc na nazwiska, na to gdzie gramy sądzę, że mamy mocniejszą kadrę. To tylko jednak „papier", boisko zweryfikuje siłę – powiedział Frankowski.

W takim spotkaniu liczy się jednak kolektyw, a drużynowy sposób gry prezentowany przez ekipę Ralfa Rangnicka jest wyjątkowy, a przede wszystkim niezwykle ofensywny. Zaznaczmy po raz kolejny, że ostatni mecz z Francją był pierwszym od 17 spotkań, w którym Austriacy nie zdobyli gola. W walce przeciwko tak dobrym przeciwnikom niezbędne będą solidna defensywa oraz postawa liderów, choć w tej ostatniej sprawie Frankowski ma nieco inne zdanie. – Patrzę na to z przymrużeniem oka. Jedenastu zawodników wychodzi na boisko i każdy ma brać odpowiedzialność za to, co się dzieje. Nie można zrzucać wszystkiego na jednego zawodnika – zaznaczył.

Warto jednak podkreślić, że Frankowski naturalnie stał się jedną z ważniejszych postaci w drużynie. Podczas konferencji wspomniał o tym, co zmieniło się od czasu, gdy przyjeżdżał na zgrupowania kadry jeszcze jako piłkarz Chicago Fire. - Z czasem wzrasta pewność siebie. Trafiłem do mocnej drużyny, do mocnej ligi i dzięki dobrym występom „rosnę". Dzięki dobremu zespołowi łatwiej też przychodzi mi rozwijanie się. Jeśli chodzi o cechy piłkarskie, nie uważam, żebym był lepszy. Podstawą jest sfera mentalna. To jest bardzo istotne i pod tym względem się bardzo poprawiłem – stwierdził wychowanek Lechii Gdańsk.

Kacper Janoszka

PRAWIE KOMPLETNY

■ Jednym z trudniejszych przeciwników, z jakim przyjdzie się zmierzyć Polakom podczas spotkania z Austrią będzie Kevin Danso. O sile 25-letniego stopera przekonał się na własnej skórze Kylian Mbappe, który po starciu z nim złamał nos. Przemysław Frankowski doskonale wie, czego spodziewać się po Austriaku, ponieważ dzieli z nim szatnię od 3 lat w Lens. - Bardzo się rozwinął już po pierwszym roku w Lens. Z piłką jest dużo lepszy, ale też czasem lubi się „podpalić". Mam nadzieję, że w meczu o taką stawkę po prostu popełni błąd i da nam szansę. W defensywie jest bardzo mocny, silny fizycznie, szybki. Jest to stoper... prawie kompletny – takopisał swojego partnera z zespołu Frankowski.

Sport 9ff07c5078

Skakałem na jednej nodze

Rozmowa z **Alfredem Sulikiem**, emerytowanym wykładowcą akademickim, piłkarzem AKS-u Chorzów na początku lat 50.

Zaczynał pan karierę po wojnie w juniorskich drużynach Lechii Mysłowice, poznał pan również smak ekstraklasy. Jaką największą różnicę dostrzega pan między ówczesnym, a obecnym futbolem?

- Cóż, różnic jest wiele… (uśmiech)

Weźmy pod uwagę np. zarobki.

- W czasach gdy grałem, istniało tzw. dożywianie. Wynosiło ono 600 zł miesięcznie. Jeśli ktoś zagrał słabiej, to potrącali. Jaka była wartość tych pieniędzy? Dziś piłkarze pewnie nie uwierzą, ale to było mniej niż średnia miesięczna pensja. Kiedy skończyłem studia i poszedłem do pracy w archiwum wojewódzkim, moja pensja wynosiła 950 zł. Ojciec na kolei zarabiał ponad 1000 zł. Teraz słyszę, że jeden z piłkarzy w polskiej lidze ma zarabiać miesięcznie 250 tysięcy miesięcznie…

Co pan o tym sądzi?

- To jednak przesada. Ale jest jeszcze coś… Kiedy obserwuję ligowe składy w dzisiejszej polskiej ekstraklasie, widzę prawie samych obcokrajowców. Muszę przyznać, że mi to przeszkadza. To rzutuje też na reprezentację. Liga przestaje dostarczać reprezentantów. W obecnej kadrze na Euro jest ich zaledwie kilku. Z Holandią w podstawowym składzie zagrali Salamon i Romanczuk, a Grosicki był na rezerwie. Muszę w tym miejscu dodać, że nie podoba mi się też inny trend. Nasi młodzi, zdolni piłkarze wyjeżdżają zagranicę, zanim jeszcze zdążą zadebiutować w ekstraklasie. Na ich miejsce sprowadza się starych, wysłużonych obcokrajowców, którzy sobie dorabiają. W ten sposób nasza liga nigdy nie będzie mocna, nigdy nie będzie konkurencyjna…

Podobała się panu gra reprezentacji w pierwszym meczu z Holandią?

- Polacy nieźle grali, nawet w porównaniu do ostatnich zwycięskich meczów towarzyskich z Ukrainą i Turcją. Ale ta piłka nie do końca mi się podobała. Nie mamy ani jednego zawodnika takiej klasy jak kiedyś Cieślik czy Lubański.

Buksa to nie ten poziom? Gola strzelił Holendrom ładnego.

- Ale to był trochę przypadek. Najbardziej przeszkadza mi, że ci zawodnicy generalnie nie potrafią mijać, nie potrafią kiwać. Zauważyłem, że niektórzy mają trudności nawet z "gaszeniem" piłki.



Alfred Sulik wątpi w to, że Polsce uda się wyjść z grupy na Euro.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Ale przyzna pan, że tempo jest szybsze.

- Może tak. Proszę pamiętać, że myśmy mieli treningi dwa razy w tygodniu. Mieliśmy w ich trakcie trochę gimnastyki, pobiegaliśmy wokół boiska. Potem trener rzucił piłkę i graliśmy. Nie było tak wyspecjalizowanych trenerów jak dziś, gdy każda drużyna dysponuje całą grupą szkoleniowców, a każdy specjalizuje się w czymś innym… Naszym trenerem w AKS-ie był Leonard Piontek, wspaniały zawodnik przed wojną, świetny napastnik, uczestnik mistrzostw świata (w 1938 roku, przyp. aut.). Muszę uczciwie przyznać, że jako trener był raczej słaby, nie miał odpowiednich umiejętności. Nie potrafił przekazać własnych doświadczeń. Lepszy był Teodor Wieczorek, który sprawdził się potem w wielu drużynach klubowych…

Wracając do obecnej reprezentacji – w meczu z Holandią nieźle grał Frankowski, ale przyznam szczerze, że brakuje mi w obecnej kadrze zawodników bardzo wysokiej klasy.

A Lewandowski?

- Zasługi ma ogromne, rzeczywiście był graczem światowej klasy. Ale czas biegnie: już się zestarzał. Nie panuje już nad piłką w takim stopniu jak wcześniej. Nie strzela już tak, jak kiedyś strzelał. W 2015 roku wbił Wolfsburgowi pięć goli w dziewięć minut, ale… nawet Lewandowski nie pobije Wilimowskiego! Ten to w meczu ekstraklasy strzelił kiedyś dziesięć goli (w 1939 roku w meczu z Union-Touring Łódź – red.). W obecnych czasach, kiedy szybciej grają, ostrzej wchodzą, to zwyczajnie niemożliwe.

Polacy wyjdą z grupy?

- Nie wydaje mi się. Oczywiście chciałbym, ale myślę, że w naszej drużynie jest za dużo chaosu i przypadkowości. Nie mam przekonania do kilku piłkarzy, popełniają błędy różnego rodzaju, choćby taktyczne. Nie mamy silnej obrony. Oczywiście pamiętam, że do dalszej fazy przechodzą cztery drużyny z trzecich miejsc. Cóż, zobaczymy.

Selekcjoner Michał Probierz sobie poradzi?

- Ostatnio dużo o nim czytałem, ale ciągle za mało o nim wiem, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Wiem, że nie przegrał ośmiu pierwszych meczów z rzędu jako selekcjoner. Porażka przyszła jednak na mistrzostwach Europy.

Czego Polakom zabrakło żeby z Holandią przynajmniej zremisować?

- Szczęścia. Czytałem opinie niektórych byłych reprezentantów, dla których Holendrzy byli zdecydowanie lepsi. Tego bym nie powiedział.

Co pana zaskoczyło w innych meczach Euro?

- W tych, które widziałem, to fakt jak bardzo Anglia cofnęła się po uzyskaniu prowadzenia. Przed turniejem Anglia, obok Francji i Niemiec, była dla mnie głównym kandydatem do zdobycia tytułu mistrza Europy. Niemcy w pierwszym meczu świetnie się pokazali, bardzo dobrze zagrali. Mają wielu młodych, bardzo zdolnych piłkarzy. To był ładny, efektowny, szybki futbol. Grali z rozmachem, przerzucali piłkę z jednej na drugą stronę, potrafili piłkę przyjąć… Zrobili na mnie wrażenie. Te mistrzostwa przyniosą nam jeszcze mnóstwo emocji

Wiem, że pan pierwszy raz reprezentację Niemiec widział na żywo wiele lat temu.

- To było w Bytomiu. W 1942 reprezentacja Seppa Herbergera przyjechała na Górny Śląsk na mecz towarzyski z Rumunią, która była silnym zespołem, przed wojną trzy razy grała na mistrzostwach świata. Pojechałem wtedy do Bytomia. Niemcy wygrali 7:0, ostatnią bramkę strzelił Ernest Wilimowski. Do dziś pamiętam cały ich skład z tamtego meczu!

Tak? Poproszę.

- Na bramce Jahn, w obronie Janes i Miller. Z kolei Kupfer, Sing i Sold to pomocnicy. No i napad: Klingler, który bardzo mi się podobał na lewym skrzydle, na półlewym Decker z Vienny, na środku ataku Fritz Walter z Kaiserslautern, późniejszy mistrz świata, na półprawym Wilimowski, no i na prawym skrzydle Burdenski z Schalke (uśmiech).

Szanuję to panie profesorze!

- Panie redaktorze... Każdego z nich kojarzę. Ja to widziałem (uśmiech). Dziś wszystko znacznie szybciej się zmienia. Zawodnicy trafiają do reprezentacji i z niej wypadają. Jest mniejsza stabilność. Niektórych zawodników nie kojarzę więc w ogóle z ich sposobem gry. Kiedy wspominam Lubańskiego to doskonale pamiętam, na co było go stać, w jaki sposób strzelał bramki. Pamiętam choćby tę słynną bramkę przeciw Anglii w 1973 roku, byłem wtedy na Stadionie Śląskim. W Chorzowie byłem też zresztą na otwarciu Śląskiego w 1956 roku, kiedy reprezentacja przegrała z NRD.

Lata 50. to niezwykłe czasy. Dziś żaden z piłkarzy nie przeżyłby historii, która była pana udziałem, gdy graliście w półfinale Pucharu Polski przeciwko Ruchowi w 1951 roku... Na pewno żaden z nich ciężko kontuzjowany w pierwszej połowie, nie skakał później na jednej nodze niespełna kilometr ze stadionu do hotelu

- Tak było… (uśmiech). Działo się to na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. Grałem na lewym skrzydle, choć byłem prawonożny. W pierwszej połowie musiałem zejść z boiska z powodu kontuzji. Bartyla, stoper Ruchu, skoczył mi na kostkę. Miałem wylew w stawie skokowym. Wtedy nie było jak dziś. Teraz na boisko wbiegają lekarze, masażyści i pomagają. Mnie nie miał kto po meczu zabrać. Podskakiwałem na jednej nodze przez niespełna kilometr do hotelu. Od drzewa do drzewa. Rano znowu skakałem na śniadanie... Akurat przejeżdżał samochód. Zatrzymał się, wyszedł zdumiony z niego trener Tadeusz Foryś, wówczas asystent w reprezentacji Polski. Wściekł się, kiedy się zorientował, co się stało. Ściągnął klubowych działaczy, żeby się mną wreszcie zaopiekowali. Dopiero wtedy zaprowadzili mnie do lekarza, nogę wsadzili do gipsu, a potem mnie do pociągu na Śląsk…

Piłka nożna to niezwykły sport.

- Zgadzam się. Muszę panu powiedzieć, że uwielbiam oglądać mecze. Widzi pan? Mam trzy dekodery, śledzę każdą ligę jaką zechcę: Bundesligę, Premier League, ligę hiszpańską, włoską czy polską (uśmiech)… Mam skalę porównawczą. Najsilniejsza jest według mnie jest angielska.

Rozmawiał Paweł Czado





■ **Alfred Sulik** urodził się w 1931 roku w Mysłowicach. Wychowanek Lechii Mysłowice, w barwach AKS-u rozegrał w ówczesnej I lidze 15 meczów, strzelił cztery gole. Potem grał w Pomorzaninie Toruń (podjął studia na tamtejszym uniwersytecie) i Warcie Zawiercie. Doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1960-88 wykładał na Akademii Ekonomicznej w Katowicach, a pod koniec lat 80. pełnił tam funkcję prorektora. Specjalizował się w historii gospodarki. Jest autorem wielu publikacji.

Sport 9ff07c5078

Oberwanie chmury



Michał Zichlarz z Dortmundu

Coś takiego, co wydarzyło się we wtorek po południu w Dortmundzie, tuż przy Westfalenstadion, przeżyłem w przeszłości tylko raz, w Dakarze pod koniec sierpnia 2006 roku. Prowadzona przez Henryka Kasperczaka reprezentacja Senegalu szykowała się wówczas do meczu w eliminacjach Pucharu Narodów Afryki z Mozambikiem. Na kilka godzin przed spotkaniem lunęło. Wyglądało to tak, jakby ktoś z nieba wiadrami lał wodę. W kilka chwil całe miasto zostało zalane, również boisko. Nie było pewne, czy mecz dojdzie do skutku, ale ostatecznie odbył się, a „Henri" w debiucie odniósł wygraną. Wtedy oberwanie chmury obserwowałem z hotelu, we wtorek w Dortmundzie niestety doświadczyłem żywiołu na własnej skórze, jak dziesiątki tysięcy fanów obecnych na kapitalnym starciu Turcji z Gruzją. Lać zaczęło około godziny 16.00 i było tak cały czas. Wszyscy byli przemoknięci i zziębnięci. Jakim cudem ulewę wytrzymała murawa Westfalenstadionu? Nie wiem.

Wiem za to, że... zamókł mi laptop i mam kłopoty z pracą. Ale kto ich tutaj przy tej deszczowej pogodzie nie ma? Szwajcarzy przecież w ogóle zmienili bazę pod Stuttgartem. Tam gdzie mieszkali, boisko z powodu opadów nie nadawało się do treningów. Z powodu deszczu było też spore zamieszanie na Volksparkstadion w Hamburgu, przez co biało-czerwoni nie mogli na nim potrenować przed meczem z Holandią. Pada i wciążma padać. Jest deszczowo, nic nie schnie. Czy to jednak coś nowego, jeżeli chodzi o niemieckie lato?

Za kilkanaście dni obchodzić będziemy 50. rocznicę słynnego meczu na wodzie we Frankfurcie nad Menem na Waldstadionie, gdzie rewelacyjna podczas MŚ reprezentacja Polski grała z gospodarzami. Przed tamtym meczem lunęło, boisko było zalane, ale spotkanie się ostatecznie odbyło. Przegraliśmy pechowo 0:1. Do dziś trwa dyskusja, co by było, gdyby 3 lipca 1974 panowały normalne warunki? Może to ekipa trenera Kazimierza Górskiego byłaby w finale, a nie Beckenbauer oraz jego koledzy.

I wtedy, i teraz pogoda nie rozpieszcza, ale do końca turnieju Euro jeszcze sporo czasu, więc wiele może się jeszcze zmienić. Oby tak było!



Fot. Michał Zichlarz

Pogoda podczas Euro nie rozpieszcza nikogo!

RAPORT Z KADRY



Fot. PAP/Leszek Szymański

Kadra pojedzie na najbliższy mecz pociągiem.

Pociągiem na mecz

W środowych zajęciach reprezentacji Polski w Hanowerze wzięli udział prawie wszyscy kadrowicze. Normalnie i na pełnych obrotach ćwiczył także Robert Lewandowski, który z uśmiechem na ustach podbijał piłkę z kolegami, choć „Lewy" nadal trenował z bandażem na kontuzjowanym prawym udzie. Jedynym wyjątkiem był Piotr Zieliński, który przez chwilę rozmawiał z asystentami Michała Probierza, po czym poszedł na górę głównej areny akademii Hannoweru 96 i w zlokalizowanej tam siłowni ćwiczył na rowerku treningowym. 30-letni pomocnik, który od nowego sezonu będzie występować w Interze Mediolan, potrzebował odpoczynku, ale ma być gotowy do piątkowego meczu z Austrią w Berlinie. Sytuacja z absencją Zielińskiego, który zastępował w roli kapitana „Lewego" podczas inauguracji EURO 2024 z Holandią, mogła zaniepokoić. Tym bardziej że „Zielu" już w meczu z Holandią na własną prośbę przedwcześnie opuścił boisko, bo poczuł ból w mięśniu dwugłowym. - Wcześniej pokazałem, że jeszcze pięć minut, ale w następnej akcji chciałem przyspieszyć i coś poczułem. Wiedziałem, że trzeba zejść – tłumaczył Zieliński po zakończeniu spotkania. Obawy dziennikarzy rozwiał szybko rzecznik reprezentacji Emil Kopański. - Nie ma żadnych powodów do niepokoju. Piotrek potrzebował nieco odpoczynku, dlatego dzisiaj miał luźniejsze zajęcia. Chodziło o względy profilaktyczne. Będzie gotowy na mecz z Austrią - zapewnił rzecznik.

W środę dotarła też do nas wiadomość na temat gwiazdy francuskiej reprezentacji, czyli naszego ostatniego grupowego rywala, że Kylian Mbappe, który złamał nos w pierwszym grupowym spotkaniu Francuzów z Austrią, może opuścić nie tylko piątkowy mecz z Holandią, ale także i następny mecz z biało-czerwonymi. Być może trener Didier Deschamps skorzysta z jego usług dopiero w fazie pucharowej.

W czwartek przed południem kadra pojedzie pociągiem do Berlina, a popołudniu odbędzie oficjalny trening na Olympiastadion w Berlinie, gdzie następnego dnia zmierzą się z reprezentacją Austrii. - Po śniadaniu pakujemy się i o godzinie 11.30 wyruszamy pociągiem do Berlina – mówi rzecznik Kopański. - W składzie pociągu będziemy mieć wydzielone dla nas dwa wagony. W stolicy Niemiec powinniśmy być po 1,5-godzinnej podróży około trzynastej. Meldujemy się w hotelu, o 15.45 będzie konferencja prasowa, a po niej o godzinie 16.30 odbędzie się ostatni trening przed naszym drugim występem na EURO z Austrią.

Zbigniew Cieńciała

Mbappe jak Wojciech Szczęsny

FRANCJA

Wciąż nie wiadomo czy największy gwiazdor Francji, Kylian Mbappe, będzie gotowy do gry przeciwko Holandii. Piłkarz, który po zakończeniu Euro rozpocznie przygodę z Realem Madryt, złamał nos w spotkaniu z Austrią. Sytuacja wyglądała poważnie, bo sztab medyczny nie potrafił zatamować krwi. Następnego dnia federacja poinformowała, że Mbappe nie będzie potrzebował operacji, a turniej w Niemczech dokończy w specjalnej masce ochronnej. Nie podano jednak, kiedy wróci na boisko. O zdrowie kolegi z kadry zapytany został środkowy pomocnik Adrien Rabiot. – Występ Kyliana z Holandią jest wątpliwy. Jego sytuacja nie jest jednak przesądzona. Jest naszym kapitanem. Oczywiście stanowi ogromną siłę w ataku. Mamy jednak wyjątkowy skład i mamy możliwości, żeby godnie go zastąpić – zaznaczył piłkarz Juventusu. Przy okazji wspomniał też o... Wojciechu Szczęsnym, z którym na co dzień dzieli szatnię. – Mój klubowy kolega, bramkarz Szczęsny, doznał tej samej kontuzji. Po operacji był od razu dostępny do gry. Dlatego właśnie nie martwiłem się za bardzo po meczu z Austrią, gdy usłyszałem o sytuacji Kyliana – powiedział Rabiot, wspominając kwietniową kontuzję golkipera. Podczas meczu ligowego z Torino Polak został „znokautowany" przez przeciwnika i zaledwie po 5 dniach przerwy powrócił do treningów.

Rabiot powiedział też, że Francja jest skupiona na celu. Ewentualny brak Mbappe tego nie zmieni. – Jesteśmy w pełni skoncentrowani. Nasi gracze są młodzi, ale bardzo dobrzy i wykazują chęć zwycięstwa. W meczach towarzyskich możemy sobie pozwolić na zmniejszenie intensywności, ale to znika, gdy zaczyna się turniej. Wiemy, że mamy jakość, by zajść daleko i dokonać czegoś wielkiego – zapewnił 29-latek urodzony w Saint-Maurice.

(kaj)

Sport 9ff07c5078

Intensywny przeciwnik

Choć z Austrią na papierze Polska ma największe szanse na zwycięstwo w grupie D, nie znaczy to, że czeka ją łatwy mecz. Wręcz przeciwnie.

REPREZENTACJA AUSTRII

W filmie pt. „Być jak Kazimierz Deyna” przedstawiona jest scena treningu piłkarskiego na typowym, wiejskim boisku gdzieś pod lasem. Główny bohater przychodzi z kolegami i słucha powitalno-motywacyjnej przemowy trenera, którego gra Michał Piela, znany z roli aspiranta Nocula z „Ojca Mateusza”. – Bo u mnie się zapier...a – zaczyna szkoleniowiec, a w podobny sposób swoją filozofię mógłby opisać Ralf Rangnick, selekcjoner reprezentacji Austrii.

Spod znaku czerwonego byka

Niemiec wprowadził w szeregi Austriaków swój doskonale znany sznyt. Jego podopieczni mają grać piłkę szybką, dynamiczną i bezpośrednią – ale nie chaotyczną. To płynne operowanie futbolówką, wysokie tempo i intensywność, agresja w doskoku, pressing, najlepiej gegenpressing. Rangnick trafił z tą myślą na żyzny grunt, bo przecież 19 lat temu właśnie w Austrii swoją rewolucję rozpoczął Red Bull. Wkroczył do Salzburga, tworząc pierwszy piłkarski klub pod swoim szyldem, stawiając potem kolejny krok poprzez założenie „kuzyna” w niemieckim Lipsku. Wiadomo, że ma to znaczenie głównie komercyjne, reklamowe, dlatego spójna z przekazem podprogowym napoju energetycznego jest cała filozofia redbullowskiego futbolu. Ma dodawać skrzydeł, ma być mocno, czyli tak, jak lubi Rangnick, który zresztą z Red Bullem wiele lat współpracował. Przez procesy szkoleniowe „Byków” przeszło mnóstwo aktualnych reprezentantów Austrii. Obecność mającego potężne zaplecze RB Salzburg budzi kontrowersje, lecz austriacka kadra czerpie z jego funkcjonowania ogrom korzyści.

Jedenastka prosto z Niemiec

„Das Team” jest trochę jak sąsiednia Szwajcaria. To zespół, który bazuje na monolicie, a nie na indywidualnościach. Oczywiście, ma kilku wyróżniających się piłkarzy, którzy są nieco ważniejsi, jak Marcel Sabitzer z Borussii Dortmund czy Konrad Laimer z Bayernu Monachium. Jednakże najistotniejszy w funkcjonowaniu drużyny jest porządek. Rzecz jasna od dawna Austria opiera się na zawodnikach, którzy występują w (niemieckiej) Bundeslidze. Aktualnie jest ich 12, choć bywało znacznie więcej, zaś w wyjściowej jedenastce na mecz z Francją wybiegło aż 8 z nich. Kilku kadrowiczów ma przeszłość w Niemczech, a 7 występuje w rodzimej Bundeslidze, choć tylko jeden w Salzburgu. Poniedziałkowa przegrana 0:1 z wicemistrzami świata pokazała jednak pewien kłopot Austriaków, który być może będą mogli wykorzystać Polacy.

Grają bez Alaby

Jest nim stosunkowo słaba ławka rezerwowych. O ile piłkarzy w wyjściowej jedenastce zorientowany kibic raczej będzie kojarzył, o tyle ze zmiennikami jest już gorzej. Oczywiście nie zawsze musi to coś znaczyć, ale w przypadku Austrii jest akurat odwrotnie. Rangnick ma kilku graczy, których może wpuścić na boisko i liczyć na ich jakość, ale wachlarz wyboru nie jest szeroki. Widać to było w meczu z Francją. „Das Team” grał szalenie intensywnie, więc im dłużej trwała druga połowa, tym bardziej był wyeksploatowany. Zmiennicy jednak niekoniecznie wywiązywali się ze swoich obowiązków, choć rzecz jasna należy pamiętać, że mierzyli się z rywalem z absolutnego topu. Z Polską będzie w tym aspekcie Austriakom łatwiej. Dodatkowo trzeba zaznaczyć, że najbliższy przeciwnik biało-czerwonych pojechał na Euro bez trzech piłkarzy podstawowego składu. Z powodu kontuzji w Niemczech nie ma bramkarza Alexandra Schlagera z Salzburga, niespokrewnionego z nim pomocnika Lipska Xavera Schlagera oraz najbardziej znanego austriackiego zawodnika, obrońcy Realu Madryt Davida Alaby. Ten ostatni akurat by im się bardzo przydał, bo linia obrony z Maxem Woeberem czy Philippem Mwene wygląda na najsłabszą formację w rangnickowym zestawieniu.

Piotr Tubacki



Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Marcel Sabitzer (kapitan) to jeden z najbardziej doświadczonych austriackich piłkarzy. W kadrze wystąpił 79 razy.

WIDZIANE Z NIEMIEC

Mój kolega Rangnick



Były menedżer Górnika Zabrze Jan Loscha dobrze zna obecnego selekcjonera Austrii.



Michał Zichlarz



Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Ralf Rangnick od dwóch lat prowadzi reprezentację Austrii.

Loscha związany jest z klubem z Zabrza przez praktycznie całe życie. Był piłkarzem górniczego zespołu w młodszych kategoriach wiekowych, w 1968 zdobył z nim MP juniorów. Potem trafił do niego na początku lat 80. namówiony przez Mariana Olejnika. Prowadził rezerwy, żeby trafić do pierwszej drużyny.

Kaperował graczy

Zaczął od współpracy z trenerem Zdzisławem Podedwornym, żeby potem zostać kierownikiem technicznym piłkarskiej sekcji, czyli menedżerem, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj. W Górniku był do 1988 roku, do czasu wyjazdu do RFN. Pracował z trenerem Hubertem Kostką i Antonim Piechniczkiem. Jego zadaniem było... kaperowanie, czyli ściąganie do Zabrza jak najlepszych graczy. Górnik miał wtedy dużą siłę przebicia. Do drużyny w połowie lat 80. trafili: Jan Urban, Andrzej Iwan, Andrzej Zgutczyński, a jeszcze wcześniej Eugeniusz Cebrat oraz Ryszard Komornicki. Zabrzanie trzęśli wtedy ligą, zdobywając cztery kolejne mistrzostwa Polski (1985-88). Jan Loscha miał w tym swój udział.
– Łezka się w oku kręci na wspomnienie tamtych czasów – mówi z rozrzewnieniem.

Organizuje mecze

Za zachodnią granicą miał swoje biuro podróży, ale od piłki nie odszedł daleko. Do dziś organizuje mecze oraz obozy dla ligowych drużyn. W Polsce najlepiej układa mu się współpraca z Pogonią Szczecin, Zagłębiem Lubin i Śląskiem Wrocław. Ma też oczywiście kontakt z Górnikiem. Przez lata pomagał w wysyłaniu drużyn młodzieżowych, także Gwarka Zabrze, na turnieje do Niemiec czy Austrii. Tak też poznał Ralfa Rangnicka.
– Przy organizacji meczów pomaga mi Thomas Weit. To dzięki niemu poznałem Ralfa Rangnicka. Było to w czasie, kiedy prowadził Red Bull Salzburg. Jaki to człowiek? Mogę o nim mówić w samych superlatywach! Otwarty, miły, sympatyczny. Współpraca z nim to była przyjemność – opowiada.

Zielone światło

Rangnick, który 29 czerwca kończy 66 lat, to znamienita postać nie tylko w niemieckim futbolu. Do Bundesligi awansował z Hannoverem 96 i Hoffenheim. Z Schalke 04 zdobył Puchar Niemiec i grał w półfinale Ligi Mistrzów (sezon 2011/12). Potem działał w RB Lipsk jako dyrektor, a potem dwukrotnie jako szkoleniowiec. W czasie jego pracy wartość klubu z Lipska wzrosła ze 120 mln euro do 1,2 miliarda! Także dzięki znakomitym transferom. – Raz przyjechaliśmy grać z RB Lipsk u nich. Ówczesnemu prezesowi Zagłębia Lubin Mateuszowi Dróżdżowi zależało na poznaniu Rangnicka i nie było z tym problemu. Dał zielone światło na to, żeby odwiedzić każdy zakątek klubu, łącznie z akademią, na czym ludziom z Lubina wtedy zależało. Wszystko dzięki Rangnickowi – podkreśla 76-letni Loscha.
Jako trener Rangnick prowadził niedawno Manchester United, od dwóch lat jest selekcjonerem Austriaków. Prowadzone przez niego drużyny stawiają na osławiony „gegenpressing”, który polega na tym, by od razu po stracie piłki agresywnie zaatakować rywala. To znak rozpoznawczy świetnego niemieckiego trenera, który nie tylko myśli o futbolu.

Lubi Polaków

W 2018 roku założył Ralf Rangnick Foundation, która pomaga dzieciom w realizacji ich pomysłów oraz marzeń. Jeszcze jedna rzecz go wyróżnia, o czym mówi nam Jan Loscha. – Ma bardzo pozytywny stosunek do Polaków. To da się u niego wyczuć. Tym bardziej, że współpraca z innymi trenerami w RB Lipsk nie była tak samo udana, jak było to w przypadku Rangnicka – tłumaczy Loscha.

Sport 9ff07c5078



GRUPA A

14.06.	Niemcy – Szkocja	5:1
15.06.	Węgry – Szwajcaria	1:3
19.06.	Niemcy – Węgry	2.0
19.06.	Szkocja – Szwajcaria	1:1
23.06.	Szwajcaria – Niemcy	21.00
23.06.	Szkocja – Węgry	21.00

1. Niemcy	2	6	7:1
2. Szwajcaria	2	4	4:2
3. Szkocja	2	1	2:6
4. Węgry	2	0	1:5

GRUPA B

15.06.	Hiszpania – Chorwacja	3:0
15.06.	Włochy – Albania	2:1
19.06.	Chorwacja – Albania	2:2
20.06.	Hiszpania – Włochy	21.00
24.06.	Albania – Hiszpania	21.00
24.06.	Chorwacja – Włochy	21.00

1. Hiszpania	1	3	3:0
2. Włochy	1	3	2:1
3. Albania	2	1	3:4
4. Chorwacja	2	1	2:5

GRUPA C

16.06.	Słowenia – Dania	1:1
16.06.	Serbia – Anglia	0:1
20.06.	Słowenia – Serbia	15.00
20.06.	Dania – Anglia	18.00
25.06.	Anglia – Słowenia	21.00
25.06.	Dania – Serbia	21.00

1. Anglia	1	3	1:0
2. Słowenia	1	1	1:1
Dania	1	1	1:1
4. Serbia	1	0	0:1

GRUPA D

16.06.	Polska – Holandia	1:2
17.06.	Austria – Francja	0:1
21.06.	Polska – Austria	18.00
21.06.	Holandia – Francja	21.00
25.06.	Holandia – Austria	18.00
25.06.	Francja – Polska	18.00

1. Holandia	1	3	2:1
2. Francja	1	3	1:0
2. Polska	1	0	1:2
4. Austria	1	0	0:1

GRUPA E

17.06.	Rumunia – Ukraina	3:0
17.06.	Belgia – Słowacja	0:1
21.06.	Słowacja – Ukraina	15.00
22.06.	Belgia – Rumunia	21.00
26.06.	Słowacja – Rumunia	18.00
26.06.	Ukraina – Belgia	18.00

1. Rumunia	1	3	3:0
2. Słowacja	1	3	1:0
3. Belgia	1	0	0:1
4. Ukraina	1	0	0:3

GRUPA F

18.06.	Turcja – Gruzja	3:1
18.06.	Portugalia – Czechy	2:1
22.06.	Gruzja – Czechy	15.00
22.06.	Turcja – Portugalia	18.00
26.06.	Gruzja – Portugalia	21.00
26.06.	Czechy – Turcja	21.00

1. Turcja	1	3	3:1
2. Portugalia	1	3	2:1
3. Czechy	1	0	1:2
4. Gruzja	1	0	1:3

Cenny remis

Po klęsce na inaugurację Szkoci pokazali charakter w starciu ze Szwajcarią, która już jest w 1/8 Euro.



Michał Zichlarz z Kolonii

Dla Szkotów mecz z Helwetami był grą o pozostanie w turnieju. Dla ekipy Murata Yakina było to z kolei spotkanie o spokojne wyjście z grupy A, co udało się osiągnąć.

Kapitalne trafienie

Przed meczem selekcjoner Szwajcarów wyszedł do kibiców i zachęcał ich do gorącego dopingu. Dość niezwykły był to obrazek, raczej niepraktykowany przez trenerów.

Wyspiarze zaczęli w swoim stylu szybko i agresywnie. Na efekt takiej gry nie trzeba było długo czekać. Szwajcarzy stracili piłkę po niezbyt dobrze rozegranym różnym, Szkoci przeprowadzili szybki atak, Callum McGregor zagrał do Scotta McTominaya, a ten celnie uderzył. Doświadczony Yann Sommer może nawet i złapałby piłkę, ale jej lot zmienił pechowo interweniujący Fabian Schaer.

Lepsi piłkarsko Szwajcarzy dłużej utrzymywali się przy piłce, starali się ją pieczołowicie rozgrywać, ale nie kreowali sytuacji pod bramką Angusa Gunna. Okazję wypracowali im... rywale. Zaliczyli fatalną stratę przed swoim polem karnym, do bezpańskiej piłki dopadł chytry Xherdan Shakiri i kapitalnym uderzeniem posłał futbolówkę do siatki. Była to jedna z ładniejszych bramek mistrzostw. Kilka minut później drużyna trenera Yakina przeprowadziła książkową akcję. Piłka wędrowała od nogi do nogi przez całe boisko, a celnym uderzeniem akcję zakończył Dan Ndoye. Gunn dobrze jednak interweniował. Zaraz potem napastnik Bolonii trafił do siatki, ale prowadzący mecz arbiter że Słowacji Ivan Kružliak słusznie nie uznał trafienia.

Wysokie tempo

Druga połowa rozpoczęła się od trzech rzutów rożnych Helwetów z rzędu w ciągu kilkudziesięciu sekund, ale nie przyniosły one efektu. Nie odpuszczali też Szkoci wspierani przez tysiące fanów swojej „Tartan Army". Tempo meczu w Kolonii nadal było wysokie.

Sprawa wyniku powinna być rozstrzygnięta po godzinie, ale sytuacji sam na sam nie wykorzystał nieskuteczny w środę Ndoye. Kilka minut później w słupek trafił Grant Hanley. Działo się wiele!

W końcówce lepsi byli Szkoci, choć do ich siatki trafił rezerwowy Breel Embolo. Znów jednak sędzia odgwizdał spalonego. Starcie zakończyło się więc podziałem punktów. Szkoci w niedzielę zagrają z Węgrami w Stuttgarcie i powalczą o 3. lokatę oraz o awans do fazy pucharowej.



Fot. PAP/EPA

Xherdan Shaqiri popisał się widowiskowym golem.

GRUPA A

Szkocja - Szwajcaria 1:1 (1:1)

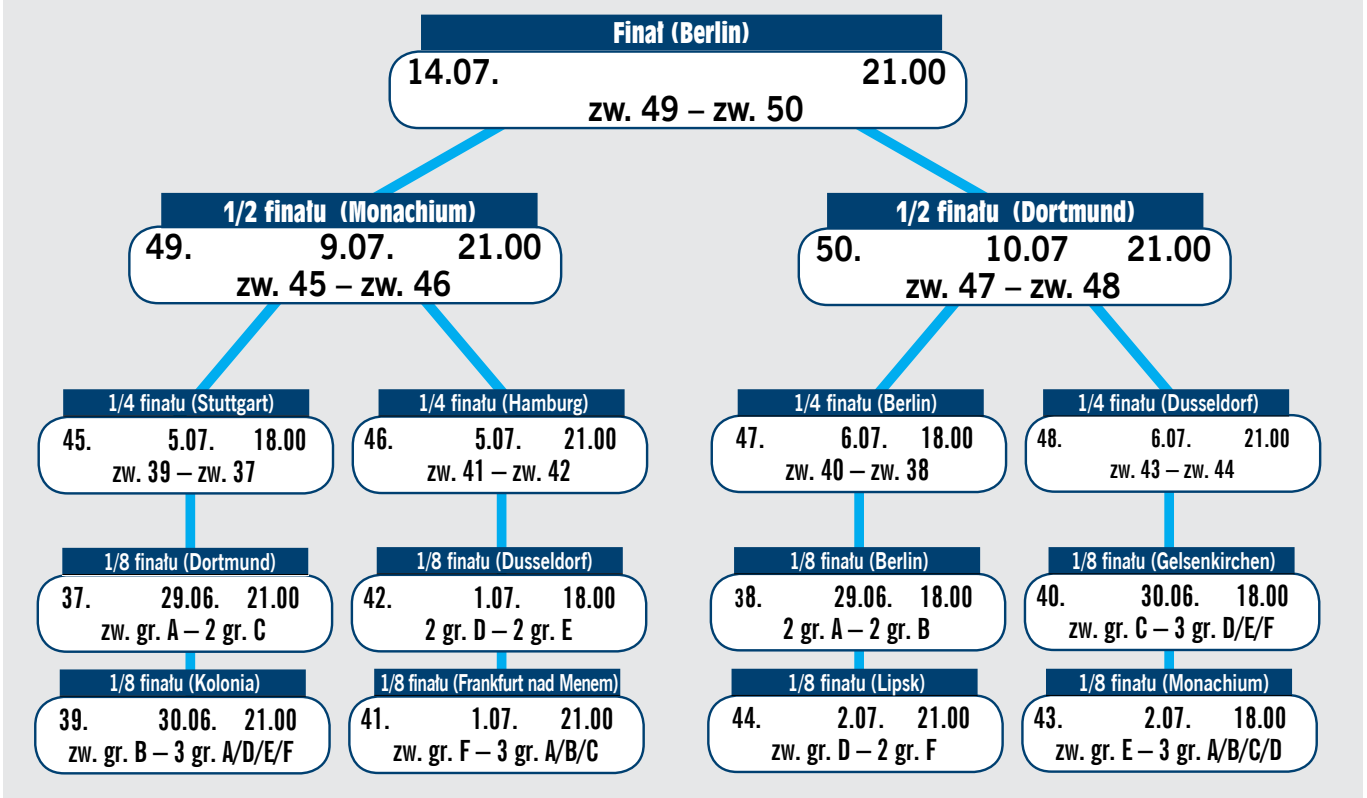
1:0 – McTominay, 13 min, **1:1** – Shaqiri, 26 min

SZKOCJA: Gunn – Ralston, Hendry, Hanley, Tierney (61. McKenna), Robertson – McTominay, Gilmour (79. McLean), McGregor, McGinn (90. Christie) – Adams (90. Shankland). **Trener** Steve CLARKE.

SZWAJCARIA: Sommer – Schaer, Akanji, Rodriguez – Widmer (86. Stergiou), Xhaka, Freuler (75. Rieder), Shaqiri (60. Embolo) – Aebischer, Ndoye (86. Amdouni), Vargas (75. Sierro). **Trener** Murat YAKIN.

Sędziował Ivan Kružliak (Słowacja). **Widzów** 42711. **Żółte kartki:** McTominay, McKenna, McGinn – Rodriguez, Sierro.

Piłkarz meczu – Scott MCTOMINAY



Sport 9ff07c5078

Sami się o to prosili

Węgry zawiesiły Niemcom poprzeczkę zdecydowanie wyżej niż Szkocja, ale przez własne pomyłki defensywne zasłużenie przegrały.



Fot. PAP/EPA

Ogromny tłok pod węgierską bramką zupełnie nie przeszkadzał Ilkayowi Guendoganowi (nr 21).

GRUPA A

Niemcy – Węgry 2:0 (1:0)

1:0 – Musiala, 22 min, **2:0** – Guendogan, 67 min

NIEMCY: Neuer – Kimmich, Ruediger, Tah, Mittelstaedt – Andrich (72. Can), Kroos – Wirtz (58. Sane), Guendogan (84. Undav), Musiala (72. Fuehrich) – Havertz (58. Fuellkrug). **Trener** Julian NAGELSMANN.

WĘGRY: Gulacsi – Fiola, Orban, Dardai – Bolla (75. Adam), A. Nagy (64. Kleinheisler), Schaefer, Kerkez (75. Z. Nagy) – Szoboszlai, Varga (87. Gazdag), Sallai (87. Csoboth). **Trener** Marco ROSSI.

Sędziował Danny Makkelie (Holandia). **Widzów** 54000. **Żółte kartki:** Ruediger, Mittelstaedt – Varga, Szoboszlai

Piłkarz meczu – Ilkay GUENDOGAN

Już od pierwszych sekund gospodarze Euro czuli, że w drugim spotkaniu grupowym stanęli przed trudniejszym wyzwaniem niż w pierwszym starciu przeciwko Szkotom (Niemcy wygrali 5:1). Madziarzy mogli prowadzić po kilkudziesięciu sekundach, kiedy Roland Sallai uprzedził najpierw Joshuę Kimmicha, a potem Manuela Neuera, ale nie pokonał doświadczonego golkipera. Węgrzy byli intensywni, wysoko podchodzili pod Niemców, dobrze szukali wolnych przestrzeni. Aktywny był Dominik Szoboszlai, lecz „Die Mannschaft" nie pozostawał dłużny. Pomógł mu... jeden z madziarskich liderów, Willi Orban.

Znowu to zrobił

Środkowy obrońca na co dzień występuje w niemieckim RB Lipsk, ma niemieckie (i... polskie) korzenie, mógł grać w każdej z tych reprezentacji. Nazwisko jednak zobowiązało, ale jak w meczu ze Szwajcarią zawalił trzeciego gola, tak wczoraj od pierwszych minut wykazywał niepewność. Najpierw przegrał wygrany pojedynek o pozycję, dzięki czemu Kai Havertz miał wyśmienitą okazję na gola. Potem z kolei zderzył się tuż przed bramką z kapitanem rywali Ilkayem Guendoganem, który dysponuje znacznie mniejszą siłą. W efekcie tego zajścia pomocnik Barcelony wyłuskał piłkę i dograł do Jamala Musiali, który kropnął, ile fabryka dała i został pierwszym zawodnikiem z dwoma golami na Euro 2024. Zawodnik Bayernu zrobił to w wieku 21 lat, 3 miesięcy i 23 dni, co oznacza, że tylko czterech piłkarzy w historii było młodszych, mając dwie bramki na mistrzostwach Europy. Są nimi Wayne Rooney, Cristiano Ronaldo, Ferenc Bene i Mikkel Damsgaard.

Mogli mieć kłopoty

Krótko po tym trafieniu Neuer uratował gospodarzy, kapitalnie broniąc strzał Szoboszlaia z wolnego. Jednakże im dłużej trwała pierwsza połowa, tym Węgrzy opadali z energii. Niemcom brakowało jednak kolejnego cięcia i prosili się o kłopoty, których dostąpili tuż przed przerwą – Sallai wyrównał, ale sędzia zasygnalizował spalonego. „Die Mannschaft" musiał podkręcić tempo, żeby po przerwie nie ryzykować już prawidłowo straconym golem i w pewnym sensie to zrobił. Zwiększył posiadanie piłki i uniemożliwił Węgrom jakiekolwiek akcje ofensywne. Sam co prawda długo kazał czekać na konkrety, ale w końcu podwyższył. Obrońcy zapomnieli pokryć Guendogana, którego dobrze wypatrzył lewy obrońca Maximilian Mittelstaedt i w 67 minucie Niemcy wreszcie zyskali komfort wyniku.

Nagelsmann czuł klimat

Po tej bramce Madziarzy opadli już do reszty. W końcówce co prawda starali się o trafienie honorowe, ale nic z tego nie wyszło. Znowu przegrali mecz przez błędy w obronie, a Niemcy zostali wynagrodzeni za cierpliwość. Co więcej, ich selekcjoner Julian Nagelsmann dobrze czuł klimat meczu. Prócz Mittelstaedta wpuścił na boisko jeszcze dwóch graczy VfB Stuttgart, na którego stadionie odbywało się spotkanie – Chrisa Fuehricha i Deniza Undava. „Die Mannschaft" zapewnił sobie awans do 1/8 finału, a Guendogan został wybrany piłkarzem meczu za – jak to uzasadniała UEFA – „spryt oraz konsekwencję w grze". Węgrom z kolei bardzo trudno będzie wywalczyć awans choćby z 3. miejsca.

Piotr Tubacki

Z nieba do piekła i... odwrotnie!

Co za mecz! Albańczyk Klaus Gjasula nigdy nie zapomni tego dnia. Najpierw strzelił samobójczą bramkę, a potem zmazał winę, ustalając w doliczonym czasie wynik meczu na 2:2!



Fot. PAP/EPA.

Starcie Chorwata Josipa Sutalo (z lewej) z Albańczykiem Reiem Manajem.

GRUPA B

Chorwacja – Albania 2:2 (0:1)

0:1 – Laci, 11 min, **1:1** – Kramarić, 74 min, **2:1** Gjasula, 76 min (samobójcza), **2:2** Gjasula, 90+5 min

CHORWACJA: Livaković – Juranović, Szutalo, Gvardiol, Periszić (85. Borna Sosa) – Modrić, Brozović (46. Sucić), Kovaczić – Majer (46. Pasalić), Petković (69. Budimir), Kramarić (85. Baturina) **Trener** Zlatko DALIĆ.

ALBANIA: Strakosha – Hysaj, Ajeti, Djimsiti, Mitaj – Asani (64. Seferi), Ramadani (85. Hoxha), Asilani, Bajrami, Laci (72. Gjasula) – Manaj (85. Daku). **Trener** SYLVINHO.

Sędziował Francois Letexier (Francja). **Widzów** 46784. **Żółte kartki:** Ivusić - Daku, Hysaj, Gjasula.

Piłkarz meczu – Andrej KRAMARIĆ

Raz, a mogło być dwa

Po rozpoczęciu meczu i wyrównanym początku wydawało się, że Chorwaci z wolna przejmują inicjatywę, ale właśnie wtedy rywale wyszli na prowadzenie. W 11 minucie Qazim Laci wyszedł do dalekiej centry spod linii bocznej i wystarczyło, że delikatnie musnął piłkę głową, a bramkarz Dominik Livaković był bezradny. Wydawało się, że Chorwaci rzucą się do ataków, chcąc szybko wyrównać, ale Albańczycy nie pozwalali im się rozpędzić. Nie było miejsca na kombinacyjną grę. Podopieczni brazylijskiego trenera Sylvinho trzymali dyscyplinę taktyczną, przesuwając się blisko siebie.

Już do końca pierwszej połowy Albania broniła się spokojnie i pewnie, nie dopuszczając przeciwników do klarownych sytuacji. Mało tego, po kontrze powinna po dwóch kwadransach strzelić drugą bramkę. Piłkę źle podał Luka Modrić, błyskawicznie trafiła ona do rozpędzonego Kristjana Asilaniego, ale w sytuacji sam na sam znakomicie spisał się chorwacki bramkarz, intuicyjnie odbijając piłkę. Pierwszy celny strzał Chorwaci oddali dopiero w 38 minucie.

Nagła zmiana miejsc

W przerwie chorwacki selekcjoner Zlatko Dalić dokonał dwóch zmian. Nic jednak w obrazie gry się nie zmieniło. Kibice w koszulkach z szachownicą coraz bardziej się irytowali. Jak wtedy gdy Modrić posłał piłkę w pole karne, ale nikt nie zamknął akcji. Frustracja narastała, Petković z wściekłością bił pięściami w ziemię w polu karnym, gdy przepadła kolejna okazja. Nic dziwnego, bo Chorwaci nie stwarzali wielu sytuacji. Albania koncentrowała się na defensywie, co przychodziło jej o tyle łatwo, że rywale nie zmieniali sposobu gry z pierwszej połowy. Ich gra wyglądała tak, jakby nie mieli pomysłu na to, jak wyrównać.

To jednak nie była prawda! Zmiana nastąpiła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ledwie kwadrans przed końcem. Do trzęsienia ziemi doszło w ciągu kilkudziesięciu sekund. Najpierw Andrej Kramarić z dziesiątego metra uderzył między nogami Elseida Hysaja, a bramkarz Thomas Strakosha nawet nie zareagował! Chwilę później Chorwaci wyszli już na prowadzenie! Piłka niczym w bilardzie odbijała się od zawodników w albańskim polu karnym, a ostatni dotknął ją Albańczyk Gjasula.

Trybuny zajmowane przez albańskich kibiców zamilkły ze smutkiem, druga strona stadionu zaszalała. Już w doliczonym czasie Gjasula zmazał winę i pokonał Livakovicia płaskim strzałem przy słupku! Albania rzutem na taśmę uratowała remis.

Paweł Czado

Sport 9ff07c5078

Niezmiennie wygrana na start

W Anglii o tej porze roku najważniejsze są dwie rzeczy: królewska rodzina brytyjska i jej 5-dniowy festyn wyścigów konnych Royal Ascot oraz mistrzostwa Europy.

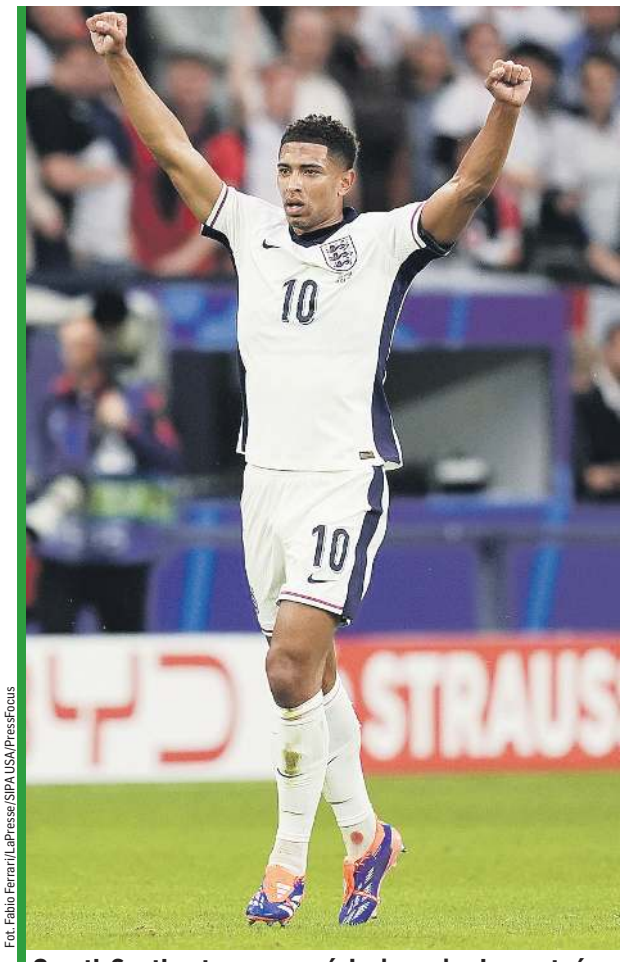
Kazimierz Mochlinski z Frankfurtu



W tym roku imprezy te łączą się. Wszystko przez to, że książę William przyleci do Niemiec na mecz Anglików z Duńczykami. Następca tronu brytyjskiego przestanie na chwilę pełnić funkcję gospodarza podczas wyścigów konnych. Książę uznał, że powinien więcej czasu poświęcić wypełnianiu funkcji honorowego prezesa angielskiego związku piłki nożnej. Tym samym William będzie towarzyszył reprezentacji Anglii przed ich starciem z Danią. Zajmie też miejsce na trybunach stadionu we Frankfurcie, aby osobiście wspierać piłkarzy, dodając motywacji do zwycięstwa w turnieju.

Kibice zadowoleni

Wyjątkowo prawie wszyscy miłośnicy piłki nożnej w Anglii zgadzali się z wyborami personalnymi selekcjonera Garetha Southgate'a. Od zawsze twierdził, że chce korzystać z graczy, którzy są w dobrej formie. Jednak często zdarzało się, że wybierał zawodników, którym po prostu ufał. Teraz w końcu słowa Southgate'a spotkały się z czynami. Do Niemiec zabrał skład, który kibice Premier League uznają za grupę najlepszych piłkarzy minionego sezonu, a w szczególności zmagań wiosennych. W domu pozostali tacy gracze, którzy dla angielskiej reprezentacji grali często, ale w ostatnim czasie ich dyspozycja nie była najlepsza. Z powodu kontuzji zabrakło Harry'ego Maguire'a. Zabrakło też Jordana Hendersona, który zimą wrócił do Europy po nieudanej wyprawie do Arabii Saudyjskiej. Southgate zrezygnował z usług Raheema Sterlinga, który w ostatnim sezonie w Chelsea był mniej efektowny w porównaniu do lat, które spędził w koszulce Manchesteru City. Co ciekawe, z powrotem do kadry powrócił Trent Alexander-Arnold po wspaniałych występach dla Liverpoolu.



Fot. Fabio Ferrari/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Gareth Southgate ma szczęście, że może skorzystać z usług Jude'a Bellinghama.

Gratulowano więc selekcjonerowi wyborów, a nie narzekano. W końcu po latach znalazł miejsce w drużynie dla graczy z Crystal Palace i Aston Villi, czyli z drużyn, z którymi był związany jako piłkarz. Southgate przyznał, że wyboru dokonał w sporym napięciu, bo prawdopodobnie straci pracę, jeśli tym razem nie zdobędzie złota. Kilka klubów jeszcze niedawno interesowało się jego usługami, ten jednak odłożył rozmowy na bok, aż do zakończenia Euro.

Suffer-ball

Wyrazy zmartwienia pojawiły się jednak w angielskich mediach po pierwszym meczu podopiecznych Southgate'a na Euro. Wygrana z Serbią nie była aż tak wspaniała, jak przewidywali eksperci. Wynik 1:0 dał 3 punkty, ale pozostawił niedosyt. Wymagano, by Anglicy bardziej zdecydowanie pokonywali takich przeciwników. Mecz z Serbią spowodował powstanie nowego zwrotu w języku angielskim. Gra „Synów Albionu" nazywana jest „suffer-ball", czyli „piłka męki". Krytykowany był przede wszystkim minimalizm.

Szczęście Anglików polegało na tym, że mieli w swoich szeregach Jude'a Bellinghama. To właśnie on zdobył zwycięskiego gola w Gelsenkirchen. Jest wśród 12 zawodników w angielskiej reprezentacji, którzy debiutują na wielkim turnieju. Brak doświadczenia jest więc widoczny, podobnie jak brak bramek. Tylko Harry Kane i Bukayo Saka strzelili ponad 4 gole w międzypaństwowych starciach. Kadra jest więc inna niż wcześniej. Jednak niektóre rzeczy pozostają takie same. Po raz czwarty w wielkim turnieju Southgate wygrał pierwszymecz. Tak też było na mundialach w 2018 i 2022 roku oraz na Euro 2020.

Duńczycy się rozkręcą

Rozmowa z **Kamilem Wilczkiem**, byłym napastnikiem w duńskich klubach

Obok reprezentacji Anglii Dania była i nadal jest faworytem rywalizacji w grupie C. Czy po inauguracyjnym remisie (1:1) ze Słowenią też pan tak uważa?

- W pierwszej połowie meczu ze Słowenią Duńczycy zagrali bardzo dobrze. Prowadzili grę, zdecydowanie dominowali, mieli kolejne okazje do podwyższenia wyniku. Natomiast nie wiem, co się z nimi stało w drugiej połowie, zwłaszcza w jej końcówce, gdy całkowicie oddali pole Słoweńcom. W efekcie stracili bramkę. Coś się w tym dobrze pracującym zegarku nagle popsuło.

Optymistyczne nastroje w Danii zostały nieco wytłumione?

- To jest na pewno spore rozczarowanie, bo w Danii przed inauguracją EURO oczekiwania były zdecydowanie większe. Myślę jednak, że Duńczycy będą się rozkręcali w trakcie turnieju i wyjdą z grupy. Fajnie byłoby, gdyby Polska mogła się zmierzyć z Danią na tych mistrzostwach. To moje pragnienie, natomiast dalej uważam, że Dania to dobra, silna reprezentacja, która w sprzyjających okolicznościach może zajść daleko.

Jak Gang Olsena w 1992 roku, gdy ściągnięci z urlopów Duńczycy zastąpili Jugosławię. Po dwóch meczach mieli raptem punkt, więc raczyli się piwem, a na koniec sensacyjnie zostali mistrzami Europy i cieszyli się ze złotych medali.

- Duńczycy najlepiej się czują, gdy grają bez presji, gdy nie są faworytami. Dania to kraj spokojnych ludzi, braku ekscytacji w nerwowych sytuacjach. Nie wprowadzają nerwowej atmosfery, nie szukają na siłę problemów. Czasami ten kraj wydawał mi się za spokojny, bo ja z natury jestem wybuchowy. Jednak bardzo mi odpowiadało ich opanowanie, dobrze się tam czułem, dlatego tyle czasu spędziliśmy z rodziną w Danii. Wiele rzeczy składa się na to, że uważam Duńczyków za mocną reprezentację. Są tam dobrzy zawodnicy, grający w niezłych zagranicznych klubach. To jest utalentowana generacja. Jest dobra atmosfera wokół kadry i wewnątrz niej. Duńczycy są monolitem i mają bardzo dobrego trenera, który ma duże doświadczenie. To duże nazwisko w Danii.

Pan z kilkoma reprezentantami De Rod-Hvide (czerwono-biali) miał przyjemność grać na boiskach w Danii.

- Znam wielu reprezentantów Danii, którzy są teraz na mistrzostwach w Niemczech. Z napastnikami Rasmusem Hojlundem (aktualnie Manchester United) i Jonasem Windem (VfL Wolfsburg) graliśmy w Kopenhadze. Z lewym obrońcą Andreasem Christiansenem (Barcelona), z pomocnikiem Christianem Norgaardem (Brentford F.C) oraz z dwoma rezerwowymi bramkarzami Frederikiem Ronnowem (Union Berlin) i Madsem Hermansenem (Leicester City) znamy się z Broendby IF. Tak więc jest ich sporo, a przecież graliśmy jeszcze przeciwko sobie z trenerem Kasprem Hjulmandem, który robi znakomitą robotę w reprezentacji. To on miał ogromny wkład w zbudowanie silnego duńskiego klubu FC Nordsjaelland.

Jakiego wyniku spodziewa się pan w czwartkowej konfrontacji Duńczyków z Anglikami?

- Nie czarujmy się, faworytem będą Anglicy, ale spodziewam się ciekawego, emocjonującego meczu. To będzie otwarty, ofensywny futbol, oba zespoły zagrają o pełną pulę, o zwycięstwo. Wierzę, że Duńczycy sprawią niespodziankę.

Jakie miał pan wrażenia po pierwszym meczu Polaków na EURO?

- Przede wszystkim podoba mi się, że wróciła dobra atmosfera do drużyny. Chłopcy zaczęli dobrze ze sobą funkcjonować. Widać wkład trenera Michała Probierza w budowę dobrego klimatu wokół kadry i wewnątrz niej. A z Holendrami widać było, że chcieliśmy grać w piłkę. Nie cofaliśmy się, nie graliśmy bojaźliwie. Porównując do naszych ostatnich występów, a nawet ostatnich lat, wyglądaliśmy naprawdę ciekawie jako zespół. Myślę, że z Austriakami powalczymy skuteczniej niż z Holandią.



Fot. Natasa Kupljenik / SPP/SIPA USA/PressFocus

Remis ze Słowenią był dla Duńczyków nieco rozczarowujący.

Kogo widzi pan w roli faworyta do mistrzostwa?

- Postawiłbym na Hiszpanów. Widziałem ich mecz z Chorwatami, zaskoczyli mnie bardzo pozytywnie. Zdominowali całkowicie mecz i silnych Chorwatów. To mój główny kandydat na finał ME. Oczywiście w gronie faworytów są także Niemcy, którzy zawsze łapią się do czołówki, a teraz dodatkowo mają turniej u siebie.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 9ff07c5078



Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Czy Duszan Tadić wróci do pierwszego składu Serbów?

Przeprosiny kapitana

Duszan Tadić przeprosił selekcjonera Serbów i kolegów za swoje słowa po porażce z Anglią.

GRUPA C

SŁOWENIA – SERBIA

CZWARTEK, 20 CZERWCA, GODZ. 15.00

Sędzia - Istvan Kovacs (Rumunia). Stadion - Monachium

Niedzielne spotkanie w Gelsenkirchen z udziałem Serbów i Anglików nie porwało i zakończyło się skromnym zwycięstwem „Synów Albionu". Kibice obejrzeli łącznie zaledwie 11 strzałów (celnych i niecelnych) obu drużyn. Firma statystyczna „Opta" zwróciła uwagę, że tak słabego wyniku nie odnotowano w żadnym meczu od Euro 1980, kiedy rozpoczęto publikować szczegółowe statystyki. Dziś Serbowie zagrają ze Słowenią, która na inaugurację wyszarpała punkt Danii.

Rozdarta koszula

Wokół serbskiej reprezentacji zawrzało za sprawą osoby, która powinna szczególnie uważać na słowa. Kapitan Duszan Tadić miał za złe trenerowi Draganowi Stojkoviciowi, że posadził go na ławce. Niby przekonywał, że szanuje decyzję szefa, ale nie omieszkał powiedzieć, że uważa się za najlepszego zawodnika kadry i przez 90 minut mógłby bardziej pomóc drużynie. We wtorek serbska federacja wydała komunikat, w którym poinformowała, że po spotkaniu w hotelu w Augsburgu pomocnik Fenerbahce przeprosił „za swoje lekkomyślne wypowiedzi". Mimo złego początku i małych nieporozumień, atmosfera w kadrze wydaje się być dobra.

Rezerwowy bramkarz Djordje Petrović dowiedział się, że został ojcem – na świat przyszła jego córka Doreta. Koledzy z drużyny przygotowali dla niego niespodziankę, w czasie treningu wykonali szpaler i gratulowali świeżo upieczonemu tacie. Zawodnik otrzymał też mały trykot reprezentacji z numerem 12 i imieniem córki. Selekcjoner zgodził się, by po spotkaniu ze Słowenią zawodnik Chelsea na krótko mógł wrócić do Serbii, by zobaczyć się z nowym członkiem rodziny.

Po pierwszą wygraną

Euro definitywnie zakończyło się zaś dla Filipa Kosticia, który z Anglią doznał kontuzji więzadła pobocznego kolana. Dzisiejszy mecz w Monachium jest dla drużyn z Serbii i Słowenii najlepszą okazją na odniesienie zwycięstwa w grupie. Któraś z nich musi jednak zerwać w historią, ponieważ sześć z ośmiu ich poprzednich spotkań kończyło się remisem. Dla Słoweńców ewentualna wygrana byłaby historycznym wynikiem na mistrzostwach Europy. Bardzo blisko zdobycia trzech punktów, grając jeszcze przeciwko Jugosławii, byli na Euro 2000. W 57 min objęli prowadzenie 3:0, a po chwili sędzia ukarał zawodnika rywali czerwoną kartką. Mimo braku Sinisza Mihajlovicia, Jugosławia odrobiła trzy gole straty w zaledwie sześć minut.

Więcej luzu?

Adam Gnezda Czerin życzy sobie, by dziś Słoweńcy zagrali tak dobrze, jak w drugiej połowie dwa lata temu, gdy zmierzyli się z Serbami w Lidze Narodów. Wykonujący ciężką pracę środkowy pomocnik uważa, że jego drużyna przystąpi do spotkania bardziej zrelaksowana, bo ma za sobą debiut. – Na pewno będą to derby Bałkanów. Mamy podobną mentalność, więc w czasie meczu będzie dużo mocy. Zwycięstwo jednej lub drugiej drużyny bardzo zraniłoby rywala, więc każdy chce być wygrać. Dla wygranej zrobimy wszystko – powiedział piłkarz Panathinaikosu. Słoweńcy liczą na wsparcie swoich kibiców, których w Monachium ma być więcej niż w Stuttgarcie podczas meczu przeciwko Danii. – Serce bije mi mocniej, gdy słyszę te liczby. Przywróciliśmy futbol tam, gdzie powinien być. Euforia kibiców mówi wystarczająco dużo. Takie wydarzenia jednoczą naród i naprawdę miło jest widzieć tak wielu Słoweńców w jednym miejscu – podsumował Gnezda Czerin.

Michał Knura

Włoski rygiel zatrzyma Hiszpanię?

Hiszpańscy dziennikarze po wygranej z Chorwacją wpadli w euforię, zapominając, że pycha przed upadkiem kroczy.

GRUPA B

HISZPANIA - WŁOCHY

CZWARTEK, 20 CZERWCA, GODZ. 21.00

Sędzia - Slavko Vinczić (Słowenia). Stadion - Gelsenkirchen

Dzisiejszy mecz w Gelsenkirchen, w którym zmierzą się jedenastki Hiszpanii i Włoch, nie ma zdecydowanego faworyta. Owszem, „La Furia Roja" rozbiła w pierwszym meczu Chorwację, lecz nie wolno zapominać, że „Azzurri" to obrońcy mistrzowskiego tytułu. Fakt, męczyli się w pierwszym meczu z Albanią, ale mecz meczowi nie jest równy, a poza tym klasa przeciwnika dodaje motywacji i energii. Natomiast podopieczni Luisa de la Fuente długo czekają na spektakularny sukces. Wprawdzie w ubiegłym roku wygrali Ligę Narodów, ale to nie ten sam kaliber, co mistrzostwa Europy. Hiszpanie byli najlepsi na Starym Kontynencie w 2008 i 2012 roku, a mistrzami świata w 2010 roku, czyli dosyć dawno temu.

Po efektownej wiktorii z Chorwacją (3:0) kibice i dziennikarze w Hiszpanii wpadli w euforię. Zaczęły się przebijać wielkomocarstwowe zapędy. „Hiszpania jest mocnym kandydatem do mistrzowskiego tytułu" - napisał dziennik „Mundo Deportivo". Jeszcze dalej poszedł dziennik „Marca", który buńczucznie oznajmił: „Otwieramy szampana!". W tym względzie zalecałbym dziennikarzom z Półwyspu Iberyjskiego daleko posuniętą wstrzemięźliwość, bo „nie mów hop, póki nie przeskoczysz". Poza tym wiadomo, że „pycha przed upadkiem kroczy".

W minioną sobotę Hiszpanie rzeczywiście udowodnili, że trzeba będzie się z nimi liczyć. Wszystkie gole padły właśnie przed przerwą, wynik otworzył napastnik Atletico Madryt, Alvaro Morata. Niespełna 32-letni piłkarz zdobył swojego siódmego gola w historii występów na mistrzostwach Europy, co daje mu 3. miejsce w klasyfikacji wszech czasów. Wyprzedzają go tylko Portugalczyk Cristiano Ronaldo (14 goli) i Francuz Michel Platini (9 bramek), a tyle samo bramek mają Anglik Alan Shearer i kolejny Francuz Antoine Griezmann.

Jednakże pierwsze skrzypce we wspomnianym spotkaniu z Chorwacją grał 28-letni pomocnik PSG, Fabian Ruiz. Nie tylko wyłączył z gry gwiazdę Chorwatów Lukę Modricia, ale strzelił drugiego gola dla Hiszpanów i asystował przy trafieniu Moraty. Do historii przeszedł również inny aktor tego spektaklu, pomocnik Barcelony Lamine Yamal -został najmłodszym zawodnikiem, który wystąpił w turnieju finałowym Euro. W dniu meczu miał 16 lat i 338 dni, wyprzedzając w tej klasyfikacji... Kacpra Kozłowskiego z Polski.

Włosi jednak nie są od macochy, więc mogą zagrać na nosie zbyt pewnym siebie Hiszpanom. W ekipie Luciano Spallettiego roi się od gwiazd europejskiego futbolu, a poza tym można zauważyć, że „młode wilczki" w jego teamie grają bez kompleksów. Jedną z takich „perełek" jest 22-letni stoper Riccardo Calafiori, na co dzień występujący w Bolonii, do której trafił w ubiegłym roku ze szwajcarskiego FC Basel. Teraz utalentowany obrońca znalazł się na celowniku klubów z Premier Leauge. Bacznie przyglądają mu się wysłannicy Liverpoolu i Chelsea Londyn. W minionym sezonie wychowanek AS Roma był jednym z najlepszych obrońców w Serie A i między innymi jego kapitalna gra sprawiła, że Bologna niespodziewanie awansowała do Ligi Mistrzów. Calafiori, który będzie jednym z elementów bloku defensywnego „Squadra Azzurra", wespół z Giovannim Di Lorenzo, Alessandro Bastonim i Federico Dimarco, może być zaporą trudną do sforsowania, nawet dla hiszpańskich napastników.

Czwartkowy pojedynek na Veltins-Arena w Gelsenkirchen będzie miał również polski akcent. Wprawdzie arbitrem głównym będzie Słoweniec Slavko Vinczić, ale wspierać go będą Bartosz Frankowski i Tomasz Kwiatkowski, którym powierzono funkcję asystentów sędziego VAR.

Bogdan Nather



Fot. SOPA Images/SIPA/PressFocus

Fabian Ruiz (z lewej) był pierwszoplanową postacią w zespole Hiszpanii w meczu z Chorwacją.

Sport 9ff07c5078

Wyjazd na północ

Mistrz Polski w eliminacjach do Ligi Mistrzów będzie mierzył się z drużyną z kraju bałtyckiego.

LIGA MISTRZÓW

Jagiellonia Białystok poznała potencjalnego rywala w 2. rundzie eliminacji do Ligi Mistrzów. Mistrzowie Polski zmierzą się ze zwycięzcą dwumeczu FK Panevežys – HJK Helsinki, które zmierzą się ze sobą 9 lipca na Litwie, a 16 lipca odbędzie się spotkanie rewanżowe. Ekipa z Poniewieża to mistrz ligi litewskiej. Zespół zdobył tytuł pod opieką dobrze znanego w Polsce Gino Lettieriego, który w latach 2017-19 był szkoleniowcem Korony Kielce. Włoch nie doczekał się jednak na eliminacje Ligi Mistrzów, bo odszedł z klubu w maju br. po słabym początku rozgrywek (na Litwie sezon rozgrywany jest w systemie wiosna/jesień). Pod wodzą nowego szkoleniowca Stijna Vrevena zespół nie poprawił znacząco wyników.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Piłkarze Jagiellonii powoli mogą się przygotowywać do zmagań w europejskich pucharach.

Natomiast HJK Helsinki to mistrz Finlandii z sezonu 2023. Klub po raz 32. w historii świętował triumf w lidze. W maju w HJK, podobnie jak w Poniewieżu, doszło do zmiany trenera. Po zaledwie 5 miesiącach przerwy na stanowisku po raz kolejny został zatrudniony Toni Korkeakunnas, który świętował z drużyną ostatni tytuł.

Jagiellonia wylosowała więc przeciwnika, którego w teorii powinna bez problemu pokonać. Mimo wszystko trener Adrian Siemieniec ze spokojem podchodzi do rywalizacji w europejskich pucharach. - Musimy być ostrożni w ocenach losowania. Unikamy ekscytacji, chcemy patrzeć na wszystko chłodno. Czekają nas trudne spotkania i zupełnie inny kaliber presji oraz oczekiwań wobec nas. Nie możemy już jednak doczekać się tego, co przed nami – powiedział po losowaniu 32-letni szkoleniowiec.

Kacper Janoszka

PRZECIWNICY DO POKONANIA

LIGA KONFERENCJI EUROPY

■ Łotwa – to kraj, do którego będą musieli udać się kibice Śląska, jeżeli będą chcieli obejrzeć swoich ulubieńców w akcji podczas eliminacji do Ligi Konferencji Europy. Podopieczni Jacka Magiery w 2. rundzie eliminacyjnej będą mierzyć się z FC Ryga. Ekipa ze stolicy Łotwy mogła pozostać w pamięci polskich fanów. W 2019 roku przeciwko tej drużynie dwumecz w eliminacjach do Ligi Europy przegrał Piast Gliwice. Piłkarze z Rygi są – podobnie jak Śląsk Wrocław – wicemistrzami swojego kraju. Są też zdobywcą Pucharu Łotwy. W bieżących rozgrywkach Virsligi znajdują się na drugiej lokacie, choć już pod wodzą innego szkoleniowca. Od początku roku drużynę prowadzi Fin Simo Valakari.
Potencjalnego przeciwnika w 2. rundzie eliminacyjnej poznała także Legia Warszawa. Trzeci zespół minionego sezonu w ekstraklasie może być pewny, że zagra z rywalem ze Zjednoczonego Królestwa. W pierwszej rundzie eliminacyjnej zmierzą się ze sobą drużyny Caernarfon Town FC (Walia) oraz Crusaders FC (Irlandia Północna) i to właśnie zwycięzca tej rywalizacji zmierzy się z „wojskowymi". Oba te zespoły awansowały do LKE za sprawą udziału w barażach o udział w europejskich pucharach. W sezonie zasadniczym Caernarfon Town zajął 5. miejsce w lidze, a Crusaders zakończyli zmagania na 4. lokacie.
Swojego ewentualnego rywala poznała także Wisła Kraków. Jeśli drużyna Kazimierza Moskala odpadnie w pierwszej rundzie eliminacji do Ligi Europy po dwumeczu z kosowskim KF Llapi 1932, o udział w LKE zagra z duńskim Broendby. **(kaj)**

Szwajcar na pokładzie

Wicemistrzowie Polski przebywają na krótkim zgrupowaniu w Karpaczu. Do zespołu dołączył kolejny gracz.

ŚLĄSK WROCŁAW

Po wzmocnieniach w bramce, obronie i pomocy przyszedł czas na zakontraktowanie napastnika. Do zespołu zielono-biało-czerwonych dołączył 23-letni Junior Flor Eyamba. Kontrakt ma obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o dwa lata. Najnowszy nabytek drużyny z Oporowskiej urodził się w szwajcarskim Schlieren i głównie w tym kraju zbierał doświadczenie. Długo grał w juniorskich drużynach FC Zurich, następnie próbował swoich sił w rezerwach niemieckiego SC Freiburg, potem trafił do SC YF Juventus Zurich. Ostatnie dwa lata spędził w młodzieżowej drużynie mistrza Szwajcarii BSC Young Boys Berno. Występował w Promotion League, czyli 3. lidze. To właśnie w drużynie BSC Young Boys U-21 zaczął notować regularne i efektowne występy. W rozgrywkach 2022/23 w 19 meczach zdobył sześć bramek i zaliczył sześć asyst.

Cenne wzmocnienie ofensywy

Miniony sezon był dla niego jeszcze lepszy. Eyamba był najskuteczniejszym strzelcem zespołu i piątym w całej lidze. W 27 rozegranych meczach trafił do siatki 14 razy i dołożył do tego asystę.

- Junior Eyamba to bardzo cenne wzmocnienie naszej ofensywy - powiedział dyrektor sportowy wrocławian David Balda. - Szukaliśmy silnego napastnika o dobrych warunkach fizycznych. Junior pokazywał już bardzo dobrą skuteczność i liczymy, że tak samo będzie podczas jego gry w Śląsku - tłumaczył Czech.

- Cieszę się, że mogę tu być - powiedział Junior Eyamba po podpisaniu kontraktu. - To dla mnie ogromna szansa i wierzę, że będę w stanie prezentować się jak najlepiej i pomagać drużynie. Nie mogę się doczekać pierwszego spotkania.

Kolejne nowe twarze

Do wicemistrza Polski dołączył też 18-letni pomocnik Filip Rejczyk, podpisując kontrakt do 2026 roku z możliwością przedłużenia o kolejny sezon. Pochodzący ze Stalowej Woli piłkarz pierwsze szlify zbierał w Stali Mielec, ale najbardziej jest kojarzony z występów w Legii Warszawa. Grał w jej zespołach młodzieżowych, a w sezonie 2023/24 zadebiutował w pierwszej drużynie. Rozegrał w niej 6 meczów.

- Potrzebowaliśmy takiego pomocnika, który świetnie czuje się z piłką i potrafi bardzo dobrze rozgrywać. Nie jest tajemnicą, iż interesowało się nim wiele klubów. Wybór naszej drużyny pokazuje, że piłkarze mocno wierzą w ten projekt. Śląsk z Filipem będzie jeszcze mocniejszy - stwierdził Balda. - Śląsk to odpowiednie miejsce do rozwoju i nie mogę się doczekać rozpoczęcia nowego rozdziału w mojej karierze – ocenił piłkarz.

Z drużyną trenera Jacka Magiery rozpoczął treningi 17-letni obrońca Ołeksandr Hawryłenko. Ukrainiec ostatnio występował w zespole juniorów niemieckiego RB Lipsk. Poza tym do sztabu szkoleniowego Śląska dołączył niespełna 30-letni Rafał Mazur, który będzie pełnił funkcję trenera przygotowania motorycznego. W przeszłości w tej samej roli pracował w Zagłębiu Lubin.



Fot. Adriana Ficek/slaskwroclaw.pl

Napastnik Junior Flor Eyamba liczy na to, że występy w Śląsku będą dla niego przepustką do gry w lepszych drużynach.

Pierwsza selekcja

Piłkarze Śląska przebywają w tej chwili na krótkim zgrupowaniu w Karkonoszach. - Obóz w Karpaczu to pierwszy moment, w którym rozpoczynamy wewnętrzną selekcję - powiedział II trener wrocławian, Tomasz Łuczywek. - Drużyna U-17 zdobyła mistrzostwo Polski i kilku chłopców pojechało na ten krótki obóz. To jest ich czas, sprawdzimy, na co ich stać. Mamy trzy dni treningowe, a w piątek czeka nas pierwszy sparing. Później dokonamy selekcji i do Austrii pojedzie już kadra, która będzie się szykować do sezonu ligowego.

Na zgrupowanie do Karpacza pojechało 25 zawodników. W kadrze zabrakło Patricka Olsena (powody rodzinne), Tommaso Guercio (egzamin maturalny we Włoszech) oraz Aleksa Petkowa i Simeona Petrowa, którzy ze względu na grę w reprezentacji Bułgarii rozpoczną przygotowania 24 czerwca. W Karpaczu nie pojawili się również przechodzący rehabilitację po urazach Bartosz Głogowski, Jehor Macenko i Aleksander Paluszek.

W piątek o godz. 14.00 Śląsk zmierzy się w Brzegu Dolnym z miejscowym Rokitą.

Bogdan Nather

Sport 9ff07c5078


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

GKS Tychy znalazł zastępcę dla Mateusza Radeckiego.

Schowani za Euro

GKS Tychy rozpoczął przygotowania do nowego sezonu od... dziwnych transferów.

GKS TYCHY

Po fatalnej rundzie wiosennej, w której drużyna GKS-u Tychy zmarnowała szansę na walkę o ekstraklasę, Dariusz Banasik dał swoim podopiecznym trzy tygodnie urlopu. Wczoraj wrócili do wyremontowanej szatni, bo ekipy budowlane nie marnowały czasu. W tym okresie z koszulką z trójkolorowym trójkątem na piersi pożegnali się dwaj doświadczeni zawodnicy - Patryk Mikita i Mateusz Radecki oraz dwaj bramkarze - Maciej Kikolski, który „etatowo" zajmował między słupkami i rezerwowy Adrian Kostrzewski.

Nic więc dziwnego, że na starcie okresu przygotowawczego do nowego sezonu kibice klubu, który w 1976 roku wywalczył wicemistrzostwo Polski, w pierwszej kolejności czekali na wieści o bramkarzu. Czekali na hit, a doczekali się informacji, że kontrakt podpisał Mateusz Górski.

Bramkarz nieoczywisty

Kto to taki? 5 lutego obchodził 24. urodziny i ma 194 centymetry wzrostu. To można wyczytać w jego sportowej wizytówce. Zapowiadał się ciekawie, bo wychowanek Orląt Krosnowice szybko trafił do Nysy Kłodzko, a następnie do FC Wrocław Academy, żeby jeszcze w wieku 16 lat, na początku 2017 roku, wyjechać do Holandii. Tam uczył się bramkarskiego fachu w Ajaksie, ale latem 2019 roku wrócił do kraju i trafił do Puszczy Niepołomice. Nie przebił się jednak do pierwszej jedenastki, bo w pierwszym sezonie na boisku pojawił się zaledwie w 5 meczach ligowych i w jednym pucharowym starciu z Legią Warszawa. W kolejnym sezonie „dzielił" bramkę z 2 lata młodszym Gabrielem Kobylakiem, występując w 18 spotkaniach. Po rundzie jesiennej w 2021 roku, kiedy nie rozegrał ani jednego meczu w I-ligowej Puszczy, przeprowadził się do Kalisza, ale też nie został pierwszym bramkarzem, bo zagrał tylko w 9 wiosennych spotkaniach II-ligowego KKS-u. W następnym sezonie bronił tylko w Pucharze Polski i zaliczył jedno spotkanie w lidze. Z takim dorobkiem przeniósł się do Śląska Wrocław i w rezerwach zespołu z ekstraklasy rozegrał 9 spotkań w 3. lidze i jedno pucharowe. Co to wszystko znaczy? Nie jest ani młody, ani zdolny, ani nie ma ciekawego dorobku. Golkiper otrzymał dwa lata spokoju, bo podpisał kontrakt do 30 czerwca 2026 roku.

Wypożyczeni pomocnicy

Drugi transfer dotyczy pomocnika Maksymiliana Dziuby. Po rezygnacji z 31-letniego Radeckiego trener Dariusz Banasik sięgnął po wypożyczonego z Lecha Poznań nastolatka. Wychowanek AP Ostrów Wielkopolski 1 lipca obchodził będzie 19. urodziny. On przynajmniej jest ograny w II-ligowych rezerwach „Kolejorza", dla których w minionym sezonie w 29 występach strzelił 6 goli. Zaliczył także 3 epizody w ekstraklasie oraz występy w juniorskich reprezentacjach Polski, dla których także strzelał gole. Ostatniego zaaplikował Kazachstanowi w wygranym 3:0 spotkaniu w ramach eliminacji mistrzostw Europy U19 jesienią minionego roku. Można więc mieć przynajmniej nadzieję, że jego talent rozwinie się w Tychach.

Mogą być rozczarowani

Można też mieć taką nadzieję, ale już mniej oczywistą, w przypadku kolejnego wypożyczonego zawodnika, Tobiasza Kubika. 21-letni pomocnik ma co prawda przy swoim nazwisku gwiazdkę za mistrzostwo Polski zdobyte z Rakowem przed rokiem, ale tak naprawdę zagrał w tamtym sezonie 13 minut w przegranym 0:2 spotkaniu z Lechem Poznań. Grał wtedy w III-ligowych rezerwach, a poprzedni sezon spędził na wypożyczeniu w Skrze Częstochowa, która spadła z II ligi.

Chyba więc już dość mydlenia oczu i chowania się za Euro, na które w pierwszym rzędzie skierowane są w tej chwili spojrzenia kibiców. Niebawem fani wrócą na rodzime podwórko i mogą (mają prawo) być rozczarowani.

Jerzy Dusik

Braki na bokach

Prawdopodobny transfer do Serie A i kontuzje sprawiają, że Wisła musi się rozglądać za bocznymi obrońcami.

WISŁA KRAKÓW

We wtorek krakowianie ogłosili pozyskanie 21-letniego Oliviera Sukiennickiego, który przeniósł się pod Wawel ze Stali Stalowa Wola. Środkowy pomocnik wywalczył awans do I ligi z klubem z Podkarpacia, ale na zapleczu ekstraklasy będzie już występował w innej koszulce. Podpisał dwuletnią umowę z opcją przedłużenia. Nowy nabytek zdobywcy Pucharu Polski urodził się w Częstochowie, gdzie reprezentował kluby Ajax, APN i Raków. Kilka lat spędził w młodzieżowych zespołach z Wysp Brytyjskich, a po powrocie do Polski w 2022 roku reprezentował trzecioligowe rezerwy Rakowa, z których po pół roku przeniósł się do Stalowej Woli.

Blisko Serie A

Transfer Sukiennickiego nie sprawił, że trener Kazimierz Moskal ma do dyspozycji w czasie treningów większą liczbę zawodników. Do Bolonii udał się bowiem lewy obrońca Jakub Krzyżanowski. 18-latek, brązowy medalista mistrzostw Europy do lat 17 z 2023 roku, pojechał do Włoch, by w tym tygodniu zaprezentować się przed ewentualnym transferem do klubu, którego graczami są już uczestnicy Euro 2024 - Łukasz Skorupski i Kacper Urbański. „Krzyżan" ma ważny kontrakt z „Białą gwiazdą", więc debiutant w fazie grupowej Ligi Mistrzów będzie musiał za niego zapłacić. O możliwym odejściu młodego zawodnika mówiło się już latem ubiegłego roku, kiedy zainteresowanie nim wykazał Club Brugge. Niedługo później obrońcę udało się przekonać, by prolongował umowę do 30 czerwca 2025 roku.

Prawdopodobny transfer Krzyżanowskiego, rozstanie z Hiszpanem Davidem Juncą oraz kontuzje Bartosza Jarocha i Dawida Szota (on ma pauzować dłużej z powodu problemów z dolnym odcinkiem kręgosłupa) wymuszają na Wiśle poszukiwania wzmocnień na boki obrony. Przedstawiciele klubu rozmawiają z Rafałem Mikulcem, wszechstronnym zawodnikiem, który może występować m.in. na prawej stronie defensywy, o czym poinformował Piotr Koźmiński z portalu „WP SportoweFakty". 26-latek spadł z Resovią do II ligi, ale był w niej wyróżniającą się postacią.

Do Prisztiny przez Białystok

Dla Wisły sezon rozpocznie się już dwa tygodnie przed startem I ligi. Polski Związek Piłki Nożnej poinformował, że spotkanie o Superpuchar zostanie rozegrane 7 lipca. Gospodarzem będzie mistrz Polski Jagiellonia Białystok. Godzina rozpoczęcia rywalizacji ze zdobywcą Pucharu Polski z Krakowa nie została jeszcze ustalona. „Biała gwiazda" zagra w stolicy Podlasia cztery dni przed początkiem eliminacji do Ligi Europy, w których jej rywalem w I rundzie będzie Llapi Podujeve z Kosowa. Mecz zostanie rozegrany na stadionie w stolicy kraju Prisztinie.

– Bez względu na to, kogo byśmy wylosowali, musimy się przygotować w jak najlepszy sposób. Jest to przeciwnik na pewno mało znany, ale nie można go w żadnym stopniu lekceważyć, tym bardziej na szczeblu europejskim – powiedział trener Kazimierz Moskal, który dziś rozpoczyna z drużyną zgrupowanie w Woli Chorzelowskiej.

Michał Knura


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jakub Krzyżanowski może zostać kolegą z szatni Łukasza Skorupskiego i Kacpra Urbańskiego.

KRÓTKA PIŁKA

POŻEGNANY DUET

■ Z dwoma piłkarzami Górnika Zabrze nie zostaną podpisane nowe kontrakty. Klub oficjalnie poinformował o tym, że w następnym sezonie w górniczej 11 nie zobaczymy już Daniego Pacheco oraz Borisa Sekulicia. Hiszpan w poprzednim sezonie zagrał w 26 meczach i zdobył jednego gola. Sekulić natomiast 27 razy wychodził na boisko w ekstraklasie.

NAPASTNIK Z FRANCJI

■ Na podbój rynku transferowego wyruszył mistrz kraju. Jagiellonia podpisała kontrakt z Laminem Diabym-Fadigą. 23-letni Francuz ostatni sezon spędził w Ligue 2 w drużynie Paris FC, gdzie był głównie rezerwowym. Ponadto do drużyny dołączył 18-letni Filip Wolski, który ostatnie lata spędził w Lechu Poznań, grając dla rezerw wielkopolskiego zespołu. Z klubem pożegnał się Jose Naranjo. Hiszpan jesienią 6-krotnie wpisywał się na listę strzelców. Wiosną jednak się zaciął i swojego dorobku strzeleckiego nie polepszył.

KONCZKOWSKI WRACA

■ Po 7 latach do Ruchu Chorzów powrócił Martin Konczkowski. Zawodnik, który zaliczył 319 meczów w ekstraklasie w karierze, po 2-letnim pobycie w Śląsku Wrocław wraca do „Niebieskich", którzy spadli do I ligi.

Sport 9ff07c5078

Świderski zostaje!

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Negocjacje z królem strzelców 3. ligi minionego sezonu były błyskawiczne. Z początkiem zeszłego tygodnia do stołu zasiedli agent piłkarza i prezes klubu Janusz Szymura, a pod jego koniec dokumenty były już podpisane. 30-letni napastnik, który w zeszłych rozgrywkach zdobył rekordowe 31 bramek, podpisał umowę do końca sezonu 2025/26. Daniel Świderski - co nikogo nie może dziwić - ma jeden z najwyższych kontraktów w klubie, ale o żadnym „kominie płacowym" w Rekordzie nie może być mowy.

W najbliższy poniedziałek bielszczanie rozpoczną przygotowania do sezonu w 2. lidze. Kolejnego dnia przejdą badania motoryczne, a 27 czerwca rozegrają sparing z GKS-em Tychy. W dniach 1-6 lipca biało-zielonych czeka zgrupowanie na własnych obiektach w Cygańskim Lesie, który zakończą meczem kontrolnym z Wiślanami Jaśkowice. 13 lipca beniaminek zmierzy się z rezerwami Wisły Kraków i Ruchem Chorzów. Pierwsza kolejka ligowa zaplanowana została w weekend 20-21 lipca, a wyjazdowym przeciwnikiem Rekordu będzie Chojniczanka.

(gru)

RADKIEWICZ JUŻ TRENUJE

POLONIA BYTOM

■ Pod koniec listopada zeszłego roku Norbert Radkiewicz doznał poważnej kontuzji kolana i już wtedy zapowiadano, że do gry wróci latem. Wiosną „Norbi" wspierał kolegów z trybun, ale okres rehabilitacji właśnie dobiegł końca. Wczoraj wierny niebiesko-czerwonym barwom zawodnik wybiegł na trening z drużyną i był jednym z 7 obrońców. Dziś nie wiadomo, kiedy 30-latek poczuje wzrost meczowej adrenaliny, ale na pewno będzie wzmocnieniem drugoligowca, tym bardziej że zakończyły się wypożyczenia Bartosza Farbiszewskiego (wiosną wystąpił w 10 meczach, zaliczając 900 minut) z Niecieczy i Patryka Romanowskiego (15 meczów/1 gol) z Motoru Lublin. Wczoraj poza Radkiewiczem trenowało 32 zawodników, w tym 8 testowanych. Okazję do zaprezentowania umiejętności będą mieli w 6 sparingach, których zestaw robi wrażenie. Rywalami ekipy Łukasza Tomczyka będą: Piast Gliwice (22.06.), GKS Katowice (26.06.), Cracovia (29.06.), Puszcza Niepołomice (6.07.), MKS Kluczbork (13.07.) i LKS Goczałkowice (13.07.).

(mha)

SPRINTEM PRZEZ 3. LIGĘ

CZTERECH SPASOWAŁO

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

■ W nadchodzącym sezonie w zespole trenera Kamila Rakoczego nie zobaczymy czterech piłkarzy. Bramkarz Bartosz Gocyk zakończył karierę, ale pozostał w klubie w charakterze trenera bramkarzy. Drugim piłkarzem, który po 7 latach opuścił Pniówka, jest napastnik Mateusz Szatkowski. Z drużyny odchodzi również Kamil Glenc, który spędził w klubie 8,5 roku. Rozegrał 250 meczów, 20-krotnie wpisywał się na listę strzelców i zaliczył 10 asyst. Ostatnim piłkarzem, który nie założy już koszulki Pniówka jest 26-letni Dawid Morcinek, który właśnie przechodzi kolejną rehabilitację po drugim zerwaniu więzadeł krzyżowych. „Czapla" zdecydował się zakończyć karierę. Rozegrał w Pniówku 176 meczów i strzelił 32 gole.

„SZOGUN" ZOSTAJE

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

■ 23-letni obrońca Patryk Maciejewski jest kolejnym piłkarzem, który przedłużył kontrakt z trzecioligowcem z Jeleniej Góry. „Szogun" w poprzednim sezonie rozegrał 31 meczów.

ZRÓŻNICOWANI SPARINGPARTNERZY

STAL BRZEG

■ Żółto-niebiescy na pierwszych zajęciach po wakacyjnej przerwie spotkają się w czwartek, 4 lipca; wcześniej będą pracować według indywidualnych rozpisek. W okresie przygotowawczym beniaminek 3. ligi - Stal okazała się najlepsza w 4. lidze opolskiej, zdobyła 73 punkty i o punkt wyprzedziła Małąpanew Ozimek - rozegra cztery mecze kontrolne, dwa z zespołami z 4. ligi i dwa z 3. Oto sparingpartnerzy podopiecznych trenera Pawła Schmidta: Polonia Stal Świdnica (13.07.), MKS Kluczbork (20.07.), Błyskawica Gać (24.07.) i Karkonosze Jelenia Góra (27.07.).

Bogdan Nather

Piłkarze wytrzymali ciśnienie

Rozmowa z **Dariuszem Kłusem**, trenerem Unii Turza Śląska



Fot. Facebook/LKS-Unia-Turza

Trener Dariusz Kłus zrealizował wytyczony cel, jakim było utrzymanie Unii Turza Śląska w 3. lidze.

Czy miniony sezon zakończył pan w poczuciu dobrze wykonanej pracy?

- Dobrze to jest właściwe słowo, bo bardzo dobrze byłoby wówczas, gdybyśmy utrzymanie zapewnili sobie dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek, albo przynajmniej w przedostatniej kolejce. Cel był jasno postawiony i udało nam się go zrealizować. Nieskromnie powiem, że byłem pewny utrzymania w 3. lidze.

Pod pańską wodzą Unia w 16 meczach zaksięgowała 22 punkty za 6 zwycięstw, 4 remisy i 6 porażek. Z tego bilansu jest pan bardzo zadowolony, czy średnio?

- Punktów powinno być więcej. Dużo bramek straciliśmy w końcówkach, a sami w doliczonym czasie gry skorygowaliśmy tylko wyniki dwóch spotkań - z MKS-em Kluczbork (2:2) i „dobijając" Wartę Gorzów Wielkopolski (2:0). Kilku straconych goli w doliczonym czasie powinniśmy uniknąć, bo mamy w składzie zawodników doświadczonych i ograny na tym poziomie, a nawet wyżej. Ale cóż, nikt nie jest doskonały. Nasz kierownik drużyny Zbigniew Adamczyk wyliczył, że gdyby nie te straty, mielibyśmy 6 „oczek" więcej. Czkawką odbiły nam się występy na stadionie w Wodzisławiu Śląskim, bo w czterech spotkaniach zdobyliśmy tylko punkt.

Do ostatniej kolejki walczyliście o utrzymanie. Wspomniane zwycięstwo z Wartą zapewniło wam prolongatę występów na trzecioligowym szczeblu. Czy przed tym spotkaniem wyczuwał pan nerwowość u swoich zawodników?

- Nie. Widziałem u nich skupienie na tym, co mieli do zrobienia. We wcześniejszych meczach sami komplikowaliśmy sobie sytuację, ale w ostatniej potyczce chłopcy wytrzymali ciśnienie. Emanowała z nich koncentracja i pewność siebie, w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Zdawali sobie sprawę, że tylko zwycięstwo da nam gwarancję utrzymania, a remis urządza przeciwnika.

Był moment, w którym miał pan obawy, że misja utrzymania zakończy się fiaskiem?

- Nie miałem takich rozterek, chociaż po jednym meczu wyjazdowym, z Karkonoszami Jelenia Góra (1:2), w którym straciliśmy gola w 96 minucie, powiedziałem piłkarzom, że każdy zdobyty punkt jest bardzo ważny w końcowym rozrachunku, bo odnosiłem wrażenie, że nie wszyscy to rozumieli. Dotarło w końcu do nich, ale trzeba było wpłynąć na ich morale, mentalność. Uzmysłowiłem im, że determinacja musi być do ostatniego gwizdka sędziego, zarówno w defensywie, jak i ofensywie. Widziałem to potem w meczach z Rekordem Bielsko-Biała czy „Goczałami", w których chłopcy rzucali się pod nogi przeciwników, nie bali się wślizgów. Ale to mecz z Karkonoszami był impulsem do zmiany boiskowych zachowań.

Byli w pańskim zespole piłkarze, którzy zdecydowanie się wyróżniali?

- Praktycznie każda formacja miała lidera. W bloku defensywnym brylował „Mati" Bodzioch. Wyróżniała się cała druga linia, w której prym wiedli Sławek Musiolik i Michał Gałecki, czyli nasi najlepsi strzelcy. We dwóch potrafili rozmontować każdą obronę, ciężar gry ofensywnej brali na swoje barki. W ostatnim meczu z Wartą kapitalnie spisał się Przemek Brychlik, chociaż wiedział, że odchodzi po sezonie. Potrafił zastawić się z piłką, utrzymać się przy niej, dawał pozostałym zawodnikom tlen.

Siła pańskiej drużyna polegała na tym, że skład był wyrównany?

- Trafił pan w sedno. Nie było rażących dysproporcji w zespole, jeżeli chodzi o umiejętności i zaangażowanie. To było bardzo ważne. Przez całą rundę korzystałem ze wszystkich zawodników, jednych w większym wymiarze czasowym, innych - mniejszym. Ale każdy z nich wiedział, że jest ważny i potrzebny drużynie. Po prostu z każdym z chłopaków grałem uczciwie. Dobrą atmosferą i wiarą zbudowaliśmy fundament, który przyczynił się do utrzymania. Dodam jeszcze tylko, że zaledwie w jednym meczu mieliśmy problem z zestawieniem obrony, gdy zostaliśmy wykartkowani przez sędziego.

W pańskim zespole nie ma klasycznego łowcy bramek. Musiolik strzelił 10 goli, Gałecki - 9. W nadchodzącym sezonie będzie pan chciał to zmienić?

- Szukamy wzmocnień do każdej formacji, ale priorytetem jest pozyskanie klasycznej „9", która będzie gwarantowała zdobycie określonej liczby goli. Wiemy jednak obaj - pan i ja - że z tym problemem boryka się cała liga, poza nielicznymi wyjątkami. Poszukujemy 3-4 wartościowych zawodników do każdej formacji. Chcemy transfery sfinalizować bardzo szybko, bo okres przygotowawczy jest krótki.

Ilu zawodników latem pożegna Unię?

- Czterech lub pięciu, a może więcej, bo sytuacja jest płynna. Większość grę w piłkę łączy z pracą, niektórym nie uśmiechają się dalekie wyjazdy, bo przecież mamy „wyprawy" do Gorzowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry, Jeleniej Góry, Gubina, czy Bytomia Odrzańskiego.

Nie wchodząc w detale, już zapewniliście sobie „nowe twarze" w zespole na następny sezon?

- Giełda nazwisk już ruszyła, do każdej formacji - oprócz bramkarzy - wytypowaliśmy 6-7 zawodników. Przeprowadziliśmy wstępne rozmowy, z niektórymi jesteśmy bliżej porozumienia, z niektórymi dalej. W tej chwili nawiązaliśmy kontakt z 15 kandydatami, 7 jest w tracie rozmów. Do końca bieżącego tygodnia chcielibyśmy dogadać się z piłkarzami, którzy są nasi, a w przyszłym sfinalizować większość zakupów.

Ma pan z Unią kontrakt? Jeżeli tak, to do kiedy on obowiązuje? A może jest tylko dżentelmeńska umowa z prezesem Zenonem Rekiem?

- Na razie nie jestem pewny czy poprowadzę drużynę w nadchodzącym sezonie (śmiech). Kontraktu nie mam, ale czeka mnie rozmowa z prezesem Rekiem na temat kontynuowania współpracy.

Rozmawiał Bogdan Nather

Sport 9ff07c5078

Uwaga na Bahamy!

W Walencji za niespełna dwa tygodnie biało-czerwoni będą walczyć o udział w igrzyskach w Paryżu. Po raz ostatni nasz zespół był na olimpiadzie 44 lata temu!

KWALIFIKACJE OLIMPIJSKIE

To najważniejsze wydarzenie w tym roku dla polskiej reprezentacji. Biało-czerwoni w grupie zmierzą się z egzotycznymi Bahamami oraz Finlandią, a w razie wyjścia z niej trafią też zapewne na faworytów imprezy - Hiszpanów. W Polsce kadra trenuje od ponad tygodnia, do zespołu dołączył Jeremy Sochan z San Antonio Spurs. Wiele dzieje się także w obozach naszych rywali.

Finowie bez asa z NBA

Polska 3 lipca zagra z Bahamami, a dzień później z Finlandią. Na papierze wydaje się, że w grupie łatwiejszym rywalem będzie reprezentacja Finlandii. Przed kilku dniami fińscy kibice przeżyli duży zawód, gdy okazało się, że w Walencji nie zagra Lauri Markkanen. Lider Utah Jazz przedwcześnie zakończył sezon zasadniczy w NBA z powodu kontuzji prawego barku. Teraz okazało się, że potrzebuje czasu i odpoczynku.

- Miniony sezon był długi i zebrał swoje żniwo. Wczesną wiosną postawiłem sobie za cel, aby być w formie przed kwalifikacjami olimpijskimi. Jednak wraz z kolejnymi meczami mój cel się oddalał. W ubiegłym tygodniu otrzymałem diagnozę, ze potrzebuję czasu na rehabilitację aż do sierpnia - Markkanen poinformował na profilu fińskiej federacji. - To dla mnie trudna decyzja. Występy w koszulce reprezentacji to dla mnie zaszczyt, przez ostatnie miesiące rozmawiamy z kolegami z kadry, jak słodko byłoby zakwalifikować się do Paryża - dodał.

Bez Markkanena ten cel dla Finów mocno się oddalił. Kadra przygotowuje się już od kilku tygodni. W obecnej sytuacji liderem drużyny będzie zapewne Mikael Jantunen. 24 latek zdobył w minionym sezonie Puchar Europy w barwach Paris Basketball. - Będzie nam brakować Lauriego, ale koszykówka to sport zespołowy. Nawet jeśli jeden z graczy jest odsunięty na bok, następny zajmuje jego miejsce - zapowiada trener Lassi Tuovi, który ogłosił właśnie 17-osobowy skład swojej reprezentacji. Aż 10 z nich to tzw. wolni agenci, którzy tego lata szukają nowych klubów.

Gwiazda Warriors dodaje animuszu

„Czarnym koniem" zawodów w Walencji może być reprezentacja Bahamów. Ta drużyna zadziwiła świat w ubiegłorocznych prekwalifikacjach, wygrywając silnie obsadzony turniej w argentyńskim Santiago del Estero. W grupie najpierw rozbiła Kubańczyków oraz gospodarzy, potem w półfinale wyeliminowałą Urugwaj, wreszcie w wielkim finale ponownie pokonała bardzo mocną Argentynę.

Teraz Bahamy zbroją się na turniej w Hiszpanii. W drużynie trenera Chrisa DeMarco (wieloletni asystent Steve Kerra w Golden State Warriors) może pojawić się aż czterech graczy z NBA: Eric Gordon (obecnie rozgrywający Phoenix Suns, 15 lat w NBA), Deandre Ayton (środkowy Portland Trail Blazers, 359 meczów w NBA), Buddy Hield (obecnie Philadelphia 76ers, 8 lat w NBA) oraz młody środkowy Kai Jones (dwa sezony w Charlotte, w czerwcu tego roku podpisał kontrakt z Philadelphia 76ers). Sensacją ostatnich dni była informacja, która pojawiła się w prestiżowym amerykańskim The Athletic (blisko współpracuje z New York Times). Otóż do zgrupowania kadry Bahamów dołącza Klay Thompson, gwiazda Golden State Warriors! Jak donosi dziennikarz Shams Charania, Thompson tylko trenuje z reprezentacją i raczej mało prawdopodobne, by udało się zdobyć dokumenty konieczne do jego startu w Walencji. Zawodnik ma bahamskie korzenie, Mychal Thompson, ojciec Klaya urodził się na Bahamach. Obecność Thompsona na zgrupowaniu w Houston ma jednak być czynnikiem mobilizującym, dodawać reszcie graczy animuszu.

Bahamy już doszły daleko, ale chcą więcej. Awans na igrzyska w Paryżu byłby największym sukcesem tamtejszego basketu i wielkim wydarzeniem dla maleńkiego kraju na Karaibach. Co ciekawe Bahamy, podobnie jak nasza reprezentacja, kierują się za kilka dni do Grecji. 26 i 27 czerwca w Atenach rozegrają mecze z gospodarzami oraz kadrą Czarnogóry w ramach turnieju „Acropolis Aegean".

Hiszpanie trenują w Ambasadzie

W równoległej mini-grupie Hiszpania będą rywalizować z Libanem (28. w światowym ranking) oraz Angolą (34.). Jest zdecydowany faworytem tej grupy i całego turnieju, a tylko zwycięzca z Walencji otrzyma bilet do Paryża.

Hiszpanie od dziesięciu dni przygotowują się na zgrupowanie w The Embassy, ośrodku treningowym w Maladze. Trener Sergio Scariolo odesłał kilku graczy, obecnie reprezentacja przygotowuje się w optymalnym zestawieniu. Przed turniejem Hiszpanie rozegrają dwa mecze towarzyskie - 25 czerwca w Madrycie z Włochami oraz trzy dni później w Alicante z Dominikaną. W kadrze są m.in. zaprawieni w bojach weterani z Realu Madryt - Sergio Llull (37 lat, rozgrywający) i Rudy Fernandez (39 lat, skrzydłowy) - oraz zawodnicy grający na co dzień w NBA - Usman Garuba (22 lata, skrzydłowy, Golden State Warriors) i Santi Aldama (23 lata, środkowy, Memphis Grizzlies).

- Naszym celem jest występ na igrzyskach olimpijskich. To wyzwanie, któremu jesteśmy gotowi sprostać, nie ukrywamy tego. Mam nadzieję, że kibice Walencji dołączą do nas na trybunach i będą nas wspomagać - zapowiedział trener Sergio Scariolo.

Polacy po raz ostatni w igrzyskach olimpijskich uczestniczyli w 1980 roku w Moskwie. Kwalifikacyjny turniej w Walencji odbędzie się w dniach 2-7 lipca.

(pp)



Fot. Vincent Carchietta-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Buddy Hield to jeden z kluczowych graczy Philadelphia 76ers. W Walencji ma pomóc reprezentacji Bahamów w uzyskaniu historycznego awansu na igrzyska olimpijskie.

POD TABLICAMI

AJ SLAUGHTER W SARAGOSSIE

■ AJ Slaughter zmienia klub. Rozgrywający reprezentacji Polski odchodzi z Dreamland Gran Canaria i podpisuje kontrakt z Casademont Saragossa.

„To gracz znany ze swojej wszechstronności na obwodzie, zna bardzo dobrze Ligę ACB, w której gra od 2019 roku. Nasi kibice doskonale go zapamiętali, bo w barwach Dreamland w meczach przeciwko nam w minionym sezonie był jednym z najlepszych strzelców" - napisał klub z Saragossy w mediach społecznościowych. Slaughter przyczynił się do zdobycia jedynego w historii klubu z Las Palmas Pucharu Europy.Jak podkreślił Dreamland Gran Canaria, 36-letni Slaughter był jednym z najlepszych zawodników "żółtej drużyny" w ostatnich sezonach, zdobywając średnio w meczu 16 punktów. „Amerykański strzelec przybył do nas w listopadzie 2020 r. dzięki przywództwu na boisku i talentowi strzeleckiemu szybko zyskał miejsce w gronie liderów zespołu. Slaughter opuszcza Dreamland jako jedenasty najlepszy strzelec w historii klubu w lidze (1488 punktów) i czwarty zawodnik z największą liczbą trafień za trzy punkty (248 takich rzutów), ustępując tylko takim legendom jak Jim Moran, Jason Klein i John Morton." - czytamy na stronie klubu z Wysp Kanaryjskich.



Fot. Vid Ponikvar/Sportida/SIPA/PressFocus

AJ Slaughter zmienia klub, ale pozostaje w lidze hiszpańskiej. Rozgrywający polskiej reprezentacji w nowym sezonie zagra w barwach Casademont Saragossa.

GIELO W BILBAO

■ Po krótkiej przerwie na występy w Ostrowie Wielkopolskim do ligi hiszpańskiej wraca Tomasz Gielo. Reprezentant Polski został zawodnikiem Surne Bilbao. Szczecinianin jest drugim nabytkiem zespołu z Kraju Basków, po norweskim rozgrywającym Haraldzie Freyu.

- To zawodnik z dużym doświadczeniem, zarówno w lidze Endesa, jak i na poziomie międzynarodowym. W grę wnosi jakość w rzutach z dystansu i podaniach, a także dobrze zbiera. Wierzymy, że te cechy pomogą mu stać się wartościowym zawodnikiem zespołu na pozycji numer cztery - podkreślił dyrektor sportowy Surne Bilbao Rafa Pueyo. W ostatnim sezonie Gielo grał w ekipie Casademont Saragossa, ale w lutym jego kontrakt został rozwiązany.

MILICIĆ WYBRAŁ TRZYNASTKĘ

■ Igor Milicić na zakończeniu zgrupowania we Wrocławiu zdecydował o zmniejszeniu kadry. Szkoleniowiec zawęził skład do 13 zawodników. Postanowił podziękować świeżo upieczonym mistrzom kraju z Treflem Sopot, Mikołajowi Witlińskiemu i Jarosławowi Zyskowskiemu, a także trenującym z kadrą Jakubowi Garbaczowi i Danielowi Gołębiowskiemu. Z kolei uczestnicy finałowej rywalizacji z Treflem, Andrzej Mazurczak i Przemysław Żołnierewicz z Kinga Szczecin, dołączą do drużyny już w Warszawie.

- Przed nami teraz etap sparingów. Nie możemy doczekać się kontaktu z naszymi kibicami. Na tym etapie musieliśmy zmniejszyć nasz skład. Zostajemy póki co w 13 osób. Rozmawiałem z zawodnikami Trefla, obaj znają sytuację i wiedzą, że muszą pozostać w gotowości, bo skład na turniej kwalifikacyjny, a następnie skład na igrzyska olimpijskie to dwie różne historie - komentuje Milicić.

KING I ŚLĄSK W LIDZE MISTRZÓW

■ FIBA ogłosiła nazwy zespołów, które wystąpią w Lidze Mistrzów w nadchodzącym sezonie. Lista zawiera 28 klubów, w tym 17 mistrzów rozgrywek krajowych. Po czterech przedstawicieli mają w tym gronie Grecja i Hiszpania, a po trzech - Turcja i Niemcy. Po raz pierwszy w historii rozgrywek w Lidze Mistrzów wystąpią dwa kluby z Polski. Są to wicemistrz King Szczecin oraz trzeci w zakończonych rozgrywkach Śląsk Wrocław.

W poprzednim sezonie Polskę reprezentował ówczesny mistrz - King, który jako debiutant był bliski awansu do drugiej fazy rywalizacji. Śląsk zadebiutuje w LM. Tytułu broni hiszpańska Unicaja Malaga. Sezon regularny rozpocznie się 1 października. Losowanie grup fazy zasadniczej oraz kwalifikacji (bez polskich drużyn) odbędzie się 26 czerwca w siedzibie FIBA w szwajcarskim Mies.

(pp)

Sport 9ff07c5078

Julia w blasku brązu

Florecistka z Poznania po raz pierwszy sięgnęła po medal mistrzostw Europy.

Julia Walczyk-Klimaszyk w tym sezonie znajduje się w życiowej formie i udowodniła to wielokrotnie podczas zawodów Pucharu Świata. Nie tak dawno, bo na początku maja zajęła drugie miejsce w Grand Prix Szanghaju i jest sklasyfikowana na siódmym miejscu w światowym rankingu. Niespełna 27-letnia absolwentka chemii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu nie zawiodła też podczas mistrzostw Europy w Bazylei i dotarła do półfinału. W nim nie sprostała Ukrainці Darii Myroniuk, 115. zawodniczce w światowym rankingu. Po raz pierwszy w imprezie tej rangi zdobyła brązowy medal i to niezły prognostyk przed przed igrzyskami olimpijskimi w Paryżu. Po złoto sięgnęła 36-letnia Arianna Errigo, multimedalistka igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata, pokonując w finale Myroniuk.

Podopieczna trenera kadry Tomasza Ciepłego (jej klubowy to Paweł Kantorski) w 1. rundzie miała wolny los, a w 1/16 finału okazała się lepsza od Węgierki Flory Pasztor 15:13. W kolejnym pojedynku wyeliminowała Francuzkę Pauline Ranvier 15:11. W walce o strefę medalową florecistka AZS UAM Poznań nie dała żadnych szans niżej notowanej Węgierce Katii Kondricz, wygrywając 15:8. W półfinale spotkała się ze wspomnianą Ukrainką Darią Myroniuk, która wcześniej była lepsza od swojej rodaczki Aliny Połoziuk dwoma trafieniami. Liczyliśmy na dobrą postawę naszej florecistki, ale po wyrównanym początku Myroniuk uzyskała nieznaczną przewagę i utrzymała ją do końca. Ostatecznie Walczyk-Klimaszyk przegrała 11:15 i schodziła z planszy niezwykle markotna, bo jej rywalka była do pokonania.

Pozostałe nasze florecistki odpadły z rywalizacji nieco wcześniej. Martyna Jelińska zaczęła od 1/16 finału i przegrała z Kondricz 7:15, zaś Hanna Łyczbińska przegrała z dwukrotna mistrzynią świata, Alice Volpi 9:15. Martyna Synoradzka najpierw pokonała Brytyjkę Kate Beardmore 15:3, ale w 1/16 finału zawodniczka poznańskiego AZS AWF-u uległa broniącej tytułu Włoszce Martini Batini 9:15.



Fot. PAP/EPA

Julia Walczyk-Klimaszyk w dobrym stylu dotarła do półfinału, ale w nim nie sprostała Ukrainці Darii Myroniuk.

Krzysztof Kaczkowski, szablista z Sosnowca, zajął 15. miejsce. W 1. rundzie pokonał młodszego kolegę Benedykta Denkiewicza 15:12, a w 1/16 finału Ukraińca Andrija Jagodkę 15:12. Dopiero w walce o ćwierćfinał przegrał z Francuzem Maxime Pianfettim 5:15. Szymon Hryciuk, szablista katowickiego AZS AWF-u, aktualny młodzieżowy mistrz Europy, w 1/32 uległ Hiszpanowi Santiago Madrigalowi 11:15. Olaf Stasiak, mistrz Polski, z 1. rundy był zwolniony, ale w kolejnej przegrał z Rumunem Razvanem Ursachim 6:15 i ostatecznie zajął 20. lokatę.

Walki o medale były zdominowane przez koalicję włosko-francuska. W finale szablistów wystąpiło dwóch reprezentantów Italii - Michele Gallo pokonał Lukę Curateligeo 15:10.

WYNIKI

Floret kobiet – ćwierćfinały: Arianna Errigo – Martina Favaretto (obie Włochy) 15:9, Carolina Stutchbury (Wielka Brytania) – Eva Lacheray (Francja) 15:8, Alina Połoziuk – Daria Myroniuk (obie Ukraina) 15:13, Julia Walczyk-Klimaszyk – Kata Kondricz (Węgry) 15:8; półfinały: Errigo – Stutchbury 15:14, Myroniuk – Walczyk-Klimaszyk; finał: Errigo – Myroniuk 15:10.

Końcowa klasyfikacja: 1., 2., 3. Walczyk-Klimaszyk i Stutchbury, 5. Połoziuk, 6. Lacheray, 7. Favaretto, 8. Kondricz. Miejsca pozostałych Polek: 21. Jelińska, 22. Łyczbińska, 27. Synoradzka.

Szabla mężczyzn – ćwierćfinał: Luca Curatoli (Włochy) - Maxime Pianfetti (Francja) 15:10, George Dragomir (Rumunia) – Luigi Samele (Włochy) 5:15, Bolade Apithy (Francja) – Michele Gallo (Włochy) 10:15, Jean-Philippe Patrice – Sebastien Patrice (obaj Francja) 15:14; półfinały: Curatoli – Samele 15:3, Gallo – J-P. Patrice 15:6; finał: Curatoli – Gallo 10:15.

Końcowa kolejność: 1. Michele Gallo, 2. Luca Curatoli, 3. Samele i J-P. Patrice, 5. Apithy, 6. Pianfetti, 7. Dragomir, 8. S. Patrice. Miejsca Polaków: 15. Kaczkowski, 20. Stasiak, 38. Hryciuk, 42. Denkiewicz. Dzisiaj turnieje indywidualne szablistek oraz szpadzistów.

(sow)

Brązowa sztafeta

Kornelia Fiedkiewicz, Zuzanna Famulok, Wiktoria Guść i Aleksandra Polańska dopłynęły do podium.

LEKKA ATLETYKA

Polska kobieca sztafeta 4x100 m st. dowolnym w składzie: Kornelia Fiedkiewicz, Zuzanna Famulok, Wiktoria Guść i Aleksandra Polańska zdobyła w Belgradzie brązowy medal mistrzostw Europy. Triumfowały Węgierki, a drugie były Dunki. Zwyciężczynie uzyskały czas 3.36,77. Dunki straciły do nich 1,71 s, a Polki - 4,24. To pierwszy medal naszych pływaków w stolicy Serbii.

Wczoraj w indywidualnych finałach żadnemu z siedmiorga Polaków nie udało się stanąć na podium. Krzysztof Chmielewski minimalnie przegrał brązowy medal na 800 m st. dowolnym z Węgrem Zalanem Sarkanym - o 0,15 s. Uzyskał jednak najlepszy wynik w karierze na tym dystansie - 7.49,44. Triumfował Mychajło Romanczuk z Ukrainy – 7.46,20. Podobny los spotkał Dominikę Sztanderę na 100 m st. klasycznym. Przez większość dystansu utrzymywała się na trzecim miejscu, jednak w ostatniej chwili wyprzedziła ją Szwedka Olivia Klint Ipsa. Sztandera przegrała zaledwie o 0,02 s (1.07,75). Najszybsza była Estonka Eneli Jefimova – 1.06,41. Paulina Peda była szósta (26,25), natomiast Anna Dowgiert ósma (26,58) na 50 m st. motylkowym. Złoty medal zdobyła Szwedka Sara Junevik (25,68). Aleksandra Knop została natomiast zdyskwalifikowana na dystansie 400 m st. zmiennym. Złoto wywalczyła reprezentantka Izraela Anastasia Gorbenko - 4.36,05.

Ksawery Masiuk zajął piąte miejsce na 200 m st. grzbietowym, uzyskując czas 1.57,50. Wygrał Ołeksandr Żełtiakow z Ukrainy - 1.55,39. Kamil Sieradzki był ósmy (48,84) na 100 m st. dowolnym. Najszybszy był rekordzista Europy na tym dystansie David Popovici z Rumunii - 46,88.

Pięcioro biało-czerwonych awansowało do czwartkowych finałów. Jan Kałusowski miał drugi najlepszy czas (2.10,35) w półfinałach na 200 m st. klasycznym, Jakub Majerski z czwartym czasem (51,62) i Adrian Jaśkiewicz z ósmym (51,87) na 100 m st. motylkowym, natomiast Adela Piskorska z czwartym wynikiem (28,16) i Paulina Peda z ósmym (28,65) na 50 m st. grzbietowym. Ta sztuka nie udała się tylko Wiktorii Guść, która miała 11. czas (1.59,55), a także Zuzannie Famulok z 14. rezultatem (2.00,66) na 200 m st. dowolnym.

MEDALIŚCI I MIEJSCA POLAKÓW

Kobiety

50 m st. motylkowym: 1. Sara Junevik (Szwecja) 25,68, 2. Roos Vanotterdijk (Belgia) 26,08, 3. Anna Ntounotunaki (Grecja) 26,18... 6. Paulina PEDA 26,25, 8. Anna DOWGIERT 26,58

100 m st. klasycznym: 1. Eneli Jefimova (Estonia) 1.06,41, 2. Lisa Mamie (Szwajcaria) 1.07,15, 3. Olivia Klint Ipsa (Szwecja) 1.07,73, 4. Dominika SZTANDERA 1.07,75

400 m st. zmiennym: 1. Anastasia Gorbenko (Izrael) 4.36,05, 2. Vivien Jackl (Węgry) 4.38,96, 3. Zsuzsanna Jakabos (Węgry) 4.40,24... Aleksandra KNOP - dyskwalifikacja

4x100 st. dowolnym: 1. Węgry 3.36,77, 2. Dania 3.38,48, 3. POLSKA 3.41,01

Mężczyźni

100 m st. dowolnym: 1. David Popovici (Rumunia) 46,88, 2. Nandor Nemeth (Węgry) 47,49, 3. Andrej Barna (Serbia) 47,66... 8. Kamil SIERADZKI 48,84

200 m st. grzbietowym: 1. Ołeksandr Żełtiakow (Ukraina) 1.55,39, 2. Apostolos Siskos (Grecja) 1.55,42, 3. Roman Mityukov (Szwajcaria) 1.55,75... 5. Ksawery MASIUK 1.57,50

800 m st. dowolnym: 1. Mychajło Romanczuk (Ukraina) 7.46,20, 2. Dimitrios Markos (Grecja) 7.48,59, 3. Zalan Sarkany (Węgry) 7.49,29, 4. Krzysztof CHMIELEWSKI 7.49,44

Mikst skoki z trampoliny 3 m: 1. Desharne Bent-Ashmeil, Ben Cutmore (W. Brytania) 268,50 pkt, 2. Emilia Nilsson Garip, Elias Petersen (Szwecja) 261,42, 3. Jana Lisa Rother, Lou Massenberg (Niemcy) 260,85... 6. Aleksandra BŁAŻOWSKA, Kacper LESIAK 242,76

Skoki z platformy 10 m kobiet: 1. Ana Carvajal San Miguel (Hiszpania) 287,90 pkt, 2. Emily Hallifax (Francja) 278,10, 2. Sofia Łyskun (Ukraina) 278,10

SMITH ODZYSKAŁA REKORD

■ Regan Smith podczas krajowych kwalifikacji olimpijskich w Indianapolis czasem 57,13 s ustanowiła rekord świata na 100 metrów stylem grzbietowym. Amerykańska pływaczka poprawiła o 0,2 s wynik Australijki Kaylee McKeown z października ubiegłego roku.

22-latka z Lakeville w Minnesocie była już rekordzistką globu na tym dystansie - pięć lat temu na mistrzostwach świata w Gwangju uzyskała 57,57. Jednak później palmę pierwszeństwa przejęła McKeown, która dwukrotnie poprawiła to osiągnięcie i zdobyła m.in. olimpijskie złoto w Tokio w 2021 roku, a Smith była wtedy trzecia. Amerykanka, jak sama przyznała, nie potrafiła udźwignąć popularności, która szybko się pojawiła. Teraz jednak zamierza wrócić na szczyt, a pomagają jej w tym słynny trener Bob Bowman, najbardziej znany ze współpracy z 23-krotnym mistrzem olimpijskim Michaelem Phelpsem, oraz psycholog, z którym regularnie pracuje od października.

- To niezwykle satysfakcjonujące, że pokonałam taką trudną drogę i jestem tu, gdzie jestem. Wcześniej weszłam na szczyt jako nastolatka i nie bardzo się w tym wszystkim potrafiłam odnaleźć. Fizycznie czułam się świetnie, ale przeszkadzała głowa. Teraz, choć trochę to trwało, chyba wszystko wreszcie jest właściwie poukładane - przyznała po ustanowieniu rekordu świata.

(PAP)

Sport 9ff07c5078

Szansa na ćwierćfinał

Z Brazylią, Japonią i Kenią zagrają biało-czerwone w fazie grupowej igrzysk olimpijskich. Losowanie grup odbyło się w Bangkoku, który jest gospodarzem kobiecego turnieju finałowego Ligi Narodów.Przed losowaniem drużyny zostały rozstawione w czterech koszykach według międzynarodowego rankingu (wyjątkiem była Francja, która jako gospodarz, znalazła się w pierwszym koszyku). Polki były w drugim koszyku wraz ze Stanami Zjednoczonymi oraz Turcją. Losowanie mogą uznać za szczęśliwe. Oprócz Brazylii uniknęły bowiem starcia z potęgami, a mogły trafić na mistrza świata Serbię czy bardzo mocne Chinki, z którymi kilka dni temu przegrały 0:3. Mają za to w grupie Kenię, to najsłabszy uczestnik igrzysk (20. lokata w rankingu FIVB), która kwalifikację uzyskała dzięki zasadzie parytetu geograficznego, w myśl którego każdy kontynent musi mieć swojego przedstawiciela.

Paryski turniej odbędzie się w nowym formacie. Do tej pory rywalizacja toczyła się w dwóch, 6-zespołowych grupach, z których cztery najlepsze wychodziły do ćwierćfinału (zwycięzcy grup grali z czwartymi ekipami, a drugie z trzecimi). Teraz z każdej grupy awans wywalczą dwie najlepsze drużyny oraz dwie z trzecich miejsc z najlepszym bilansem.

Turniej olimpijski rozegrany zostanie w dniach 27 lipca - 11 sierpnia.

Biało-czerwone wystąpią w igrzyskach po raz pierwszy od 16 lat. W 2008 roku w Pekinie odpadły w fazie grupowej. Tytułu mistrza olimpijskiego bronią Amerykanki, które w finale w Tokio pokonały Brazylijki 3:0.

Podział na grupy

Grupa A
Francja, USA, Chiny, Serbia

Grupa B
Brazylia, Polska, Japonia, Kenia

Grupa C
Włochy, Turcja, Holandia, Dominikana

Najgorsza opcja

Przed biało-czerwonymi arcytrudne zadanie. By znaleźć się w czołowej czwórce Ligi Narodów muszą pokonać Turcję. Turniej finałowy rusza dzisiaj w Bangkoku.

LIGA NARODÓW KOBIET

W stolicy Tajlandii wystąpi siedem najlepszych ekip fazy interkontynentalnej oraz gospodarz. Polki do zawodów awansowały z trzeciej pozycji, mogły z wyższej, co teoretycznie oznaczało słabszą ekipę w ćwierćfinale, bo do ostatniego turnieju eliminacyjnego przystępowały jako lider tabeli. Przegrały jednak z Brazylią oraz Chinami i w efekcie osunęły się na trzecie miejsce.

W ćwierćfinale zmierzą się z Turcją i gorzej trafić nie mogły. Zespół prowadzony przez Daniele Santarelliego w poprzednim roku zdobył wszystko, co było do wygrania: Ligę Narodów, mistrzostwo Europy oraz kwalifikację na igrzyska. W obecnych rozgrywkach Turczynkom zdarzyły się jednak potknięcia, bowiem przegrały już cztery mecze. Obie drużyny nie spotkały się w fazie zasadniczej, a po raz ostatni zagrały ze sobą w ćwierćfinale ubiegłorocznych mistrzostw Starego Kontynentu. Wówczas Turcja wygrała 3:1.

Zespół z pogranicza Europy i Azji nie ma słabych punktów. O jego sile stanową dwie gwiazdy, urodzona na Kubie Melissa Vargas oraz Ebrar Karakurt. Ich siła w ofensywie jest ogromna. Imponuje zwłaszcza Vargas, która uznawana jest za najlepszą atakującą świata. Jest liderką w klasyfikacji Ligi Narodów wśród najlepiej punktujących i atakujących zawodniczek. Jej talent rozwinął się błyskawicznie. Już w wieku 13 lat zadebiutowała w seniorskiej reprezentacji Kuby! W kadrze Turcji po raz pierwszy zagrała natomiast w poprzedniej edycji Ligi Narodów przeciwko Korei Południowej. Turcja z nią w składzie wyrosła na czołową siłę w kobiecej siatkówce i głównego kandydata do złota w Paryżu.

Bezpośrednia rywalizacja Vargas z Magdaleną Stysiak zapowiada się pasjonująco. Polki mają też inne atuty. Ostatni turniej im nie wyszedł, lecz wcześniej zanotowały serię ośmiu kolejnych wygranych. Odprawiły m.in. Włoszki, Serbki i Japonki. Jeśli tylko utrzymają dokładne przyjęcie mogą sprawić niespodziankę. Przy dokładnym dograniu piłki rozgrywająca Joanna Wołosz jest w stanie zgubić każdy blok.

Polki wraz z innymi uczestnikami turnieju finałowego po zakończeniu rundy w Hongkongu bezpośrednio udały się do Bangkoku. Trener Stefano Lavarini nie zmienił już składu. Niespełna dwa tygodnie temu przed wylotem do Azji zabrał 15 zawodniczek, czyli jedną więcej niż liczy kadra meczowa, tak by w razie kontuzji mieć pełny skład i nie dowoływać kolejnych siatkarek z Polski.

Przed rokiem w finale rozegranym w amerykańskim Arlington Turcja pokonała Chiny 3:1, a w meczu o brązowy medal Polki wygrały ze Stanami Zjednoczonymi 3:2.

(mic)



Fot. FIVB.

Ostatni turniej Polkom nie wyszedł. Szansa na rehabilitację Bangkoku.

TERMINARZ

Czwartek 20 czerwca Ćwierćfinały

Chiny – Japonia (godz. 12.00)
Tajlandia – Brazylia (15.30)

Piątek, 21 czerwca Ćwierćfinały

Włochy – USA (12.00)
POLSKA – Turcja (15.30)

Sobota, 22 czerwca Półfinały

Chiny/Japonia – Tajlandia/Brazylia (12.00)
Włochy/USA – POLSKA/Turcja (15.30)

Niedziela, 23 czerwca
Mecz o 3. miejsce (12.00)
Finał (15.30)

Atomowy powrót Leona

Polacy rozbili mistrzów świata. Kapitalne zawody rozegrał Wilfredo Leon.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

To miał być hit nad hitami. Zagrały bowiem dwa najlepsze zespoły ostatnich mistrzostw świata (złoto wywalczyli Włosi) i Europy (triumfowali Polacy). Skończyło się na oczekiwaniach. „Zabawę" popsuł trener Włochów, Ferdinando De Giorgi. Do Lublany zabrał rezerwowy skład. Najlepsi m.in. Yuri Romano, Alessandro Michielletto czy Simone Giannelli dostali chwilę wytchnienia, bo grali od początku sezonu, walcząc o udział w igrzyskach olimpijskich. Nikola Grbić, trener naszej drużyny, przestrzegał przed lekceważeniem rywali. - To młodzi zawodnicy, grają w dobrych klubach i będą chcieli się pokazać z jak najlepszej strony. Mają jakość, motywację i dlatego będzie to trudny mecz – mówił przed spotkaniem.

Serb w poprzednich turniejach eksperymentował. Do Lublany zabrał już jednak najsilniejszy skład. Przeciwko Włochom po raz pierwszy w bieżącym sezonie pokazali się Mateusz Bieniek, Wilfredo Leon oraz Paweł Zatorski. Po ich grze widać było, że brakowało im adrenaliny związanej z rywalizacją. Kapitalne zawody rozgrywał Leon. W ataku był niezawodny. W pierwszym secie jego skuteczność wynosiła ponad 80 procent! Z łatwością radził sobie nawet z potrójnym blokiem rywali, czym wywoływał ich coraz większą irytację. Nie dał się też złamać w przyjęciu, jedynie długo nie mógł się wstrzelić w zagrywce. W pierwszej odsłonie ani raz nie trafił w pole gry. W kolejnych było już lepiej i regularnie posyłał na drugą stronę siatki mknące ponad 120 km/h bomby. Dobrze ze swojej roli wywiązali się też środkowi, Bieniek i Jakub Kochanowski.

Włosi próbowali walczyć. Mieli dobre chwile. W pierwszym i trzecim secie długo dotrzymywali kroku Polakom, a w drugim nawet prowadzili 9:6. Sami jednak sobie utrudniali zadanie, seryjnie myląc się w polu serwisowym. W kluczowych momentach nie mieli też odpowiednio wysokich umiejętności, by powstrzymać naszą drużynę. Więcej indywidualności było po stronie biało-czerwonych. Mocne ataki Leona i Bartosza Kurka oraz pojedyncze bloki Tomasza Fornala dały Polakom sukces.

GRUPA 5 (LUBLANA/SŁOWENIA)

■ **Włochy – Polska 0:3 (22:25, 21:25, 22:25)**
WŁOCHY: Sbertoli (1), Recine (7), Mosca (20, Bovolenta (11), L. Porro (12), Sanguinetti (2), Laurenzano (libero) oraz Cortesia, P. Porro, Gironi (3). **Trener** Ferdinando DE GIORGI.
POLSKA: Janusz (1), Leon (18), Bieniek (8), Kurek (15), Śliwka, Kochanowski (3), Zatorski (libero) oraz Fornal (6), Bołądź (1), Huber (1), Komenda, Bednorz. **Trener** Nikola GRBIĆ.
Sędziowali: Denny Francisco Cespedes Lassi (Dominikana) i Scott Dziwirz (Kanada).
Przebieg meczu
I: 7:10, 13:15, 17:20, 22:25.
II: 10:9, 12:15, 17:20, 21:25.
III: 10:9, 15:14, 19:20, 22;25.
Bohater – Wilfredo LEON.

■ **Słowenia – Argentyna 3:0 (25:23, 25:22, 29:27), Kuba – Serbia 2:3 (25:22, 25:21, 16:25, 21:25, 12:15).**

GRUPA 6 (MANILA/FILIPINY)

■ **Niemcy – Francja 3:1 (25:23, 25:27, 25:20, 25:23), Iran – USA 3:2 (26;28, 25:23, 25:18, 26:28, 15:13).**

1. Słowenia	9	8/1	21	25:10
2. POLSKA	9	7/2	21	22:8
3. Włochy	9	7/2	21	23:10
4. Brazylia	9	6/3	19	23:15
5. Francja	9	6/3	17	22:15
6. Japonia	9	6/3	17	21:15
7. Kanada	9	5/4	15	20:17
8. Kuba	9	4/5 1	3	19:20
9. Serbia	9	4/5	12	16:19
10. Niemcy	9	4/5	12	16:19
11. Argentyna	9	4/5	12	17:21
12. USA	9	3/6	10	13:20
13. Holandia	9	3/6	10	13:22
14. Bułgaria	9	3/6	8	12:22
15. Turcja	9	1/8	5	11:25
16. Iran	9	1/8	4	11:26

(mic)

NIEMIEC NA ŚRODKU

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

■ Środkowy Anton Brehme, to kolejny nowy gracz w ekipie mistrzów Polski. W ostatnim sezonie występował we włoskiej Serie A w Vasa Grup Modena. Pierwsze kroki w siatkówce stawiał w VCO Berlin. Potem grał w Berlin RV i SVG Lueneburg. - Dla mnie jako młodego zawodnika (Brehme ma niespełna 25 lat – przyp. red.) jest to miłe móc trafić do tego typu drużyny. Czuję trochę presję związaną z występami, będzie sporo grania, ale to dla mnie dobry krok. Mam nadzieję, że to będzie dobry i pełen sukcesów sezon – powiedział Anton Brehme.

Sport 9ff07c5078

SPOD BANDY

POWRÓT „ŚLUSARA"

■ Artur Ślusarczyk, 46-letni były reprezentant kraju (119 meczów i 40 goli), aktualnie dyrektor SMS PZHL w Katowicach, ponownie został trenerem reprezentacji młodzieżowej do lat 20. Nie tak dawno z prowadzenia drużyny zrezygnował duet Ireneusz Jarosz – Krzysztof Majkowski i jego miejsce zajął „Ślusar", jak nazywają go koledzy. Ślusarczyk w 2018 r. był asystentem trenera kadry juniorów do lat 18, zaś w 2020 r. został trenerem reprezentacji młodzieżowej, ale zespół przez niego prowadzony został zdegradowany do Dywizji 1B. W kolejnym sezonie nie zdołał odzyskać miejsca i szkoleniowiec został odwołany.

Natomiast kadrę do lat 16 będzie prowadził 33-letni Bartłomiej Stępień, były hokeista bytomskiej Polonii ostatnio pracował z juniorami tego kubu. Zastąpił Tobiasza Bigosa, który obecnie prowadzi młodzieżowy zespołu Ilves U16 Akatemia.

KOLEJNY SZWED W KATOWICACH

■ Razmuz Waxin-Engback, 29-letni szwedzki napastnik, podpisał roczny kontrakt z GKS-em Katowice. Szwed w wieku juniorskim kilka sezonów spędził zza oceanem, a po powrocie do Europy występował w HockeyEttan (trzeci poziom rozgrywkowy). W minionym sezonie grał w Gjovik Hockey w II lidze norweskiej. Działacze oraz trenerzy liczą, że Szwed wzmocni siłę uderzeniową zespołu.

WIELKIEWICZ PARAFOWAŁ

■ Filip Wielkiewicz, 29-letni napastnik PZU Podhala Nowy Targ, podpisał kolejną umowę i będzie to jego 13. sezon w „Szarotkach". W poprzednim popularny „Kojot" w 43 spotkaniach zdobył 12 bramek i miał 21 asyst. Z kuluarowych informacji wynika, że Podhale może mieć kłopot z otrzymaniem licencji na grę w TAURON Hokej Lidze. Powód? Zaległości finansowe wobec byłych trenerów oraz zawodników. Jeżeli nie zostaną uregulowane wówczas klub nie ma szans na rywalizację w THL – tak twierdzą władze ligowej spółki. **(sow)**

Kapitańskie tango

NHL

Connor McDavid, 27-letni napastnik Edmonton Oilers, od ośmiu lat jest nie tylko kapitanem zespołu, ale też jego motorem napędowym oraz najskuteczniejszym zawodnikiem. Kanadyjczyk w finale z Florida Panthers przez trzy mecze nie punktował. Drużyna nie wykorzystała ani jednej z dziesięciu przewag i „Nafciarze" przegrywali (0:3, 1:4 i 3:4). Wydawało się, że stoją już na straconej pozycji. Zdołali się jednak pozbierać, bo najpierw wygrali na własnym lodzie 8:1, zaś w piątej potyczce w Amerant Bank Arena w Sunrise zwyciężyli 5:3 (1:0, 3:2, 1:1) i w serii z 0-3 zrobiło się 2-3. Kolejne starcie w Edmonton i wszystko może się zdarzyć.

W tej drugiej wygranej „Nafciarzy" kluczową rolę odegrał McDavid. Zdobył dwa gole (25 i 60 min, do pustej) oraz podawał przy dwóch trafieniach Zacha Hymana (22) i Coreya Perry'ego (32), oba w przewadze. Ma już 42 pkt (8+34) i prowadzi w klasyfikacji kanadyjskiej. Kolejne miejsce zajmują jego koledzy z zespołu, Evan Bouchard - 32 (w ostatnim meczu trzy asysty) i Leon Draisaitl - 30, a dopiero czwarty jest najlepszy z „Panter" Matthew Tkachuk - 22. W kronikach play offu więcej punktów niż McDavid osiągnęło zaledwie dwóch zawodników, jego legendarny poprzednik w Oilers Wayne Gretzky - 47 w 1985 i 43 w 1988 roku oraz Mario Lemieux - 44 w 1991.

W 4:48 min Brett Kulak za zagranie wysokim kijem powędrował do boksu kar i goście próbowali zamknąć rywali w ich tercji. Jednak Connor Brown po 44 sek. przechwycił krążek i samotnie popędził na bramkę Sergieja Bobrowskiego (19 obron), nie dając mu żadnych szans. - Zdobycie gola w osłabieniu sprawiło, że zespół się uspokoił i nabrał pewności siebie. Gra w przewadze też wreszcie nabrała odpowiedniego rytmu i przyniósł wymierne efekty. Wysiłek całego zespołu sprawił, że odnieśliśmy zwycięstwo i pozostajemy nadal w grze o trofeum – mówił po meczu jego bohater, Connor McDavid.

Tkachuk (27) i Evan Rodrigues (33) strzelili po golu i zapisali po asyście. Stuarta Skinnera (29 udanych interwencji) pokonał jeszcze Olivier Ekman-Larsson (45). Goście przegrywali wtedy tylko 3:4 i trener Paul Maurice na 2:35 min przed końcem wycofał Bobrowskiego. Manewr nie przyniósł efektu. McDavid na 19 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki, ustalając wynik tej ciekawej potyczki.



Fot. PressFocus.pl

Connor McDavid ma powody do radości, bo odzyskał skuteczność i jego drużyna zaczęła wygrywać.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ **Florida – Edmonton 3:5, stan rywalizacji 3-2.**

(ws)

PRZYPOMNI O SOBIE HAMILTON?

FORMUŁA 1

■ W niedzielę w Barcelonie odbędzie się wyścig o Grand Prix Hiszpanii, 10. runda mistrzostw świata Formuły 1. Faworytem będzie broniący tytułu Holender Max Verstappen (Red Bull), ale „królem" tego toru jest Brytyjczyk Lewis Hamilton (W. Brytania). Wygrał na Circuit de Barcelona-Catalunya sześciokrotnie, w tym pięć razy z rzędu w latach 2017-21. Jest pod tym względem współrekordzistą z legendarnym Niemcem Michaelem Schumacherem.

Tyle że zwycięstwo w 2021 roku było jednym z ostatnich, jakie udało mu się odnieść w karierze. Później niekwestionowanym dominatorem został Verstappen, który jest na czele klasyfikacji generalnej nieprzerwanie od maja 2022 roku, czyli od 48 wyścigów. Został liderem po odniesieniu 12. zwycięstwa w karierze, a obecnie trzykrotny mistrz świata ma ich... 60, w tym trzy w Barcelonie (2016, 2022 i 2023).

Coraz bardziej Verstappenowi zaczyna natomiast zagrażać inny kierowca z Wielkiej Brytanii - Lando Norris (McLaren). W tym sezonie pięć razy był na podium, a na początku maja w Miami odniósł pierwsze zwycięstwo w karierze.

Tradycyjnie w piątek odbędą się dwa treningi, a w sobotę - trzecia sesja treningowa i kwalifikacje. Niedzielny wyścig planowany jest na godzinę 15.

Klasyfikacja generalna kierowców (po 9 z 24 wyścigów)

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull)	194 pkt
2. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)	138
3. Lando Norris (W. Brytania/McLaren)	131
4. Carlos Sainz jr. (Hiszpania/Ferrari)	108
5. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull)	107
6. Oscar Piastri (Australia/McLaren)	81
7. George Russell (W. Brytania/Mercedes)	69
8. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes)	55
9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin)	41
10. Yuki Tsunoda (Japonia/Racing Bulls)	19

Pieniądze dla biegaczy

GRAND SLAM TRACK

Jeden z najlepszych sprinterów w historii, Amerykanin Michael Johnson, ogłosił powstanie w 2025 roku nowej serii wysoko dotowanych, komercyjnych lekkoatletycznych mityngów dla biegaczy - Grand Slam Track. W przyszłym roku zaplanowano cztery mityngi, w tym dwa w USA, z udziałem stałych uczestników oraz sportowców zapraszanych na konkretne zawody. Łączna suma nagród to 12,6 mln dolarów.

Rozłożone na trzy dni mityngi będą obejmowały wyłącznie biegi podzielone na sześć grup (krótki sprint, długi sprint, wysokie płotki, niskie płotki, średni i długi dystans) zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Program nie przewiduje żadnych konkurencji technicznych. W każdej grupie ośmiu zawodników będzie rywalizować w dwóch konkurencjach w każdych zawodach (na przykład na 100 m i 200 m). Zwycięzca każdej grupy w mityngu otrzyma 100 tys. dolarów, drugi - 50 tys., a ósmy 10 tys.

- Ten cykl mityngów zrewolucjonizuje i ponownie postawi lekkoatletykę w centrum uwagi. Nareszcie częściej niż co cztery lata będziemy mogli oglądać wszystkich najlepszych na zawodach - powiedział na konferencji prasowej w Los Angeles Michael Johnson, który od dawna krytykuje lekkoatletyczne władze za zbyt niskie premie dla sportowców. - Mamy największą nagrodę finansową w historii lekkoatletyki. Ci sportowcy zasługują na to za swój talent i ciężką pracę - dodał czterokrotny mistrz olimpijski i były rekordzista świata.

Czterech zawodników w każdej grupie będzie miało kontrakt z Grand Slam Track i zobowiążą się do wzięcia udziału we wszystkich mityngach. Pozostała czwórka będzie zapraszana na podstawie aktualnych wyników w sezonie. Pierwszą stałą uczestniczką cyklu została ogłoszona mistrzyni olimpijska z Tokio w biegu na 400 m przez płotki i w sztafecie, Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone.

Mityngi będą się odbywały od kwietnia do września. Na razie wiadomo, że jeden z nich zostanie zorganizowany w Los Angeles.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 20 CZERWCA

TVP 1
14.30 Pn: Euro, Słowenia - Serbia (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Pn: Euro, Hiszpania - Włochy (na żywo)

TVP 2
17.20 Pn: Euro, Dania - Anglia (na żywo)

TVP SPORT
12.00 Pn: Euro - dzień siódmy, 13.00 Studio i Słowenia - Serbia, 17.50 Dania - Anglia, 20.50 Hiszpania - Włochy, 23.30 Euro wieczór (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 11.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Chiny - Japonia, 15.20 Tajlandia - Brazylia, 17.30 Lekka atletyka: 6. Memoriał Ireny Szewińskiej, 4.50 Siatkówka: LN kobiet, Iran - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Iran - Holandia, 12.00 Tenis: 2. runda ATP w Halle, 20.20 Siatkówka: LN mężczyzn, Kuba - Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Brazylia - USA, 16.20 Bułgaria - Włochy, 18.00 Tenis: ćwierćfinał ATP Challengera w Poznaniu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: ćwierćfinały ATP Challengera w Poznaniu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: 2. runda ATP w Halle, 17.30 La: 6. Memoriał Ireny Szewińskiej (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: 2. runda ATP w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 1
13.50, 15.45 Kolarstwo: Mistrzostwa Francji, jazda indywidualna kobiet na czas, 19.00 Trójbój siłowy: World Open Classic Powerlifting Championships w Druskienikach (na żywo)

EUROSPORT 2
17.55 Szermierka: ME w Bazylei (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: NBA, Dallas Mavericks - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: 2. runda WTA w Berlinie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Nasz poziom na razie odbiega

Rozmowa z **Aleksandrem Matusińskim**, trenerem żeńskiej sztafety 4x400 metrów, szóstej w mistrzostwach Europy w Rzymie



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Na razie nie jest za wesoło, ale Aleksander Matusiński wierzy, że Justyna Święty-Ersetic i pozostałe „Aniołki" do Paryża przyspieszą...

3:23,91 POLEK Z RZYMU TO 5. CZAS W HISTORII POLSKIEJ LA, SZYBCIEJ POBIEGŁY:

3:20.53	Kaczmarek, Baumgart-Witan, Hołub-Kowalik, Święty-Ersetic (2021)
3:21.68	Kiełbasińska, Baumgart-Witan, Święty-Ersetic, Kaczmarek (2022)
3:21.89	Baumgart-Witan, Wyciszkiewicz, Hołub-Kowalik, Święty-Ersetic (2019)
3:23.10	Kiełbasińska, Baumgart-Witan, Hołub-Kowalik, Święty-Ersetic (2021)

Na Stadio Olimpico mieliśmy do czynienia z paradoksem. Pana dziewczyny uzyskały w finale piąty czas w polskiej historii – 3:23,91 – a mimo to zajęły dopiero szóste miejsce. Czy, podobnie jak Iga Baumgart-Witan i koleżanki, pan też odczuwa z tego powodu zawód?

- Czuję to samo, co dziewczyny. Zgadzam się z panem, czas biegu był dobry, ale problem w tym, że inne sztafety biegają coraz szybciej. Zobaczyliśmy nasze miejsce w szeregu i ile jeszcze pracy przed nami, żeby zakwalifikować się do finału igrzysk olimpijskich. Dopiero potem możemy myśleć o wyższych celach.

Pobrzmiewa nieco w pana wypowiedzi zaskoczenie, że tak dużo zespołów w Europie osiąga tak świetne rezultaty, jak choćby Irlandia, która wywalczyła srebrny medal...

- Irlandia jest na fali wznoszącej, jak Polki 10-8 lat temu. Wtedy biegaliśmy w każdych finałach, zdobywając medal za medalem. Rhasidat Adeleke, potrójna medalistka z Rzymu, która do ostatnich metrów walczyła z Natalią Kaczmarek o złoto indywidualne, to już światowy top. W zeszłym roku zrezygnowała z ostatniego roku studiów na Uniwersytecie w Teksasie, może zająć się tylko bieganiem. Obok są kolejne dziewczyny na poziomie 51-51,5 sekundy. U nas takich młodych jeszcze nie ma, żeby zastąpić Justynę Święty-Ersetic czy Małgosię Hołub-Kowalik.

Zostańmy zatem na chwilę przy Justynie, dlaczego nie biegała w finale?

- W eliminacjach sztafety Justyna, jako doświadczona zawodniczka, biegała zadaniowo, miała odeprzeć atak rywalek i to jej się udało. Doprowadziła zespół do finału, zanotowała na swojej zmianie dobry czas 51,40. Natomiast w nim chciałem przetrzeć inne zawodniczki, sprawdzić, jak radzą sobie w dużej międzynarodowej imprezie.

Jeszcze 3 lata temu mogłem rotować składem, wymieniać dwie, a nawet trzy zawodniczki po eliminacjach. Teraz praktycznie to niemożliwe, ewentualnie muszę tylko wtedy, gdy eliminacje sztafet kolidują z indywidualnym startem Natalii Kaczmarek

I jakie wnioski?

- Pobiegły przyzwoicie, a nawet dobrze, ale poziom jest tak wysoki, że na lotnych zmianach trzeba biegać po 50 sekund, żeby myśleć o miejscach na podium. I udział Justyny niewiele by tu zmienił. Statystyki są nieubłagane, Holenderki i Irlandki były poza konkurencją, do zdobycia był tylko brąz...

Czego więc zabrakło?

- Odpowiedź jest prosta: zabrakło poziomu sportowego, lekkoatletyka jest wymierna. Dlatego nie mam do żadnej z dziewczyn pretensji, bo jeśli ktoś biega 400 metrów na poziomie 52 sekund, trudno oczekiwać, żeby nagle robił to o dwie sekundy szybciej. Dziewczyny wywiązały się z zadania, ale nasz poziom na obecną chwilę odbiega od tego najwyższego.

Iga Baumgart-Witan miała trochę pretensji do siebie po finale. Były błędy, których wyeliminowanie mogłoby coś zmienić, albo może inne ustawienie?

- Ewentualnie mogłem ustawić Natalię na 1-2 zmianie, żeby następne zawodniczki zmieniały bardziej z przodu, nie w tłoku, ale pozostałe zespoły też miały mocne zawodniczki na początku i efekt byłby podobny. Liczyliśmy, że tak jak dwa lata temu na ME w Monachium czy w drużynowych ME w Chorzowie w sztafecie mieszanej Natalia wyprowadzi nas z 5-6 miejsca po medal. Teraz niemal cały dystansu musiała biegać po drugim torze, nadłożyła metrów i nie było już miejsca, żeby finiszować.

Pana klubowa podopieczna Święty-Ersetic będzie coraz szybsza?

- Justyna idzie w dobrym kierunku. Powoli dochodziła do siebie po starcie na Bahamach w kwietniowych mistrzostwach świata sztafet, bo ona trudniej niż inne dziewczyny przechodzi aklimatyzację. Ale teraz się odbudowuje. Cieszę się, że powołałem Justynę na mistrzostwa Europy jako siódmą zawodniczkę, bo tuż przed wylotem uzyskała drugi wynik w kraju w tym sezonie i pomogła drużynie awansować do finału.

Nie ma co owijać w bawełnę, polska sztafeta jest najstarszą na świecie, na arenie międzynarodowej startuje z sukcesami od dekady. Czeka nas zmiana warty po Paryżu, pytanie jak długo będzie trwać aż znów zaczniemy liczyć się w świecie?

- Po igrzyskach zawsze jest moment, że następuje przebudowa i wymiana pokoleń, w każdej reprezentacji, nie tylko w sztafecie. To naturalna cezura dla sportowych karier. Po Tokio, gdzie zdobyliśmy srebro, dziewczyny jeszcze dociągnęły do Paryża, czemu sprzyjała też tylko trzyletnia przerwa między igrzyskami. Ale jeszcze 3 lata temu mogłem rotować składem, wymieniać dwie, a nawet trzy zawodniczki po eliminacjach. Teraz praktycznie to niemożliwe, ewentualnie muszę tylko wtedy, gdy eliminacje sztafet kolidują z indywidualnym startem Natalii. Teraz sztuka polega na tym, żeby skład optymalnie zestawić i liczyć, że to wypali.

Wierzy pan, że nieobecne w Rzymie, a zasłużone dla tej sztafety Małgorzata Hołub-Kowalik, Anna Kiełbasińska czy Patrycja Wyciszkiewicz będą jeszcze w stanie ją wzmocnić?

- Mam nadzieję, że ten pociąg pójdzie do przodu. Jeśli ktoś ma coś do wniesienia, to będę tym zachwycony. Z tego, co słyszałem Małgosia, która w zeszłym roku urodziła córeczkę, jest teraz kontuzjowana i raczej nie zdąży. Ania po kontuzjach znów się przygotowuje (zgłosiła się na mistrzostwa Polski – przyp. red.), a jeżeli chodzi o Patrycję, rozmawiałem z jej trenerem, który poinformował mnie, że indywidualnie nastawia się na 800 metrów, ale drogi przed nikim nie zamykam.

Pojawiają się nazwiska młodych zawodniczek, jak Anastazja Kuś czy Kornelia Lesiewicz. Czy w miarę szybko mogą zasilić sztafetę?

- „W miarę szybko" to pojęcie względne. Dziewczyny mają spore rezerwy, będziemy je włączać do składu, ale na razie biegają na poziomie 52-54 sekundy i jeszcze potrzebują czasu.

Za 10 dni mistrzostwa Polski w Bydgoszczy, które będą ostateczną kwalifikacją do składu na igrzyska. Ile zawodniczek pan powoła?

- Regulamin opublikowany na stronie związku jest jasny. Liczy się przede wszystkim wynik na mecie w finale mistrzostw Polski oraz czas z sezonu. Na razie jest 6 miejsc, być może będzie to 7 zawodniczek, ale za wcześnie na takie decyzje.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Z KORTÓW

HURKACZ WCIĄŻ W GRZE

■ Hubert Hurkacz i Włoch Jannik Sinner awansowali do drugiej rundy debla turnieju ATP 500 na kortach trawiastych w Halle. Po zaciętym meczu pokonali wczoraj rozstawionych z numerem trzecim Amerykanów Nathaniela Lammonsa i Jacksona Withrowa 6:4, 5:7, 11-9. W drugiej rundzie rywalami Polaka i lidera światowego rankingu singlistów będą Francuzi Fabien Reboul i Sadio Doumbia. Hurkacz występuje w Halle także w grze pojedynczej. Dziś jego rywalem w 2. rundzie będzie Australijczyk James Duckworth.
W środowym popołudniowym meczu drugiej rundy Jan Zieliński i Monakijczyk Hugo Nys przegrali po supertiebreaku z Niemcami Yannickiem Hanfmannem i Dominikiem Koepferem 6:7(4-7), 6:3, 8-10.

KAŚNIKOWSKI W ĆWIERĆFINALE

■ Maks Kaśnikowski pokonał Włocha Giovanniego Fonio 6:3, 7:6 (7-0) w meczu drugiej rundy challengera Enea Poznań Open (pula nagród 75 tys. euro) i awansował do ćwierćfinału. Zmierzy się w nim z Czechem Daliborem Svrciną, sklasyfikowanym w połowie trzeciej setki rankingu ATP. Spotkanie Kamila Majchrzaka z Hiszpanem Pablo Carreno-Bustą, przy stanie 5:4 dla Polaka, przerwano z powodu deszczu.

BYŁE LIDERKI NA „DZIKO"

■ Trzy byłe liderki rankingu tenisistek - Dunka Caroline Woźniacki, Niemka Angelique Kerber i Japonka Naomi Osaka - otrzymały „dzikie karty" dające prawo gry w rozpoczynającym się 1 lipca wielkoszlemowym turnieju na kortach Wimbledonu.
Kerber, która po 18 miesiącach przerwy macierzyńskiej zajmuje obecnie 224. miejsce w rankingu, wygrała ten turniej w 2018 r., a w 2016 r. była w finale. 114. na liście WTA Woźniacki także ostatnio wznowiła karierę. Dunka polskiego pochodzenia nigdy nie dotarła w Wimbledonie wyżej niż do 1/8 finału. Jeszcze gorsze wyniki na trawiastych kortach w Londynie osiągała czterokrotna zwyciężczyni turniejów wielkoszlemowych Osaka, również wracająca do tenisa po urodzeniu dziecka. Obecnie w rankingu WTA jest 113.
Kolejną znaną zawodniczką z „dziką kartą" jest niespodziewana triumfatorka US Open w 2021 roku Brytyjka Emma Raducanu - obecnie 165. na świecie, która pauzowała w ubiegłym roku przez osiem miesięcy po operacji obu nadgarstków i kostki. Wśród mężczyzn wszystkie „dzikie karty" trafiły do Brytyjczyków. Organizatorzy mają do rozdysponowania jeszcze po jednej „dzikiej karcie" dla obu płci.

(PAP)

Sport 9ff07c5078

Debiut miał w Tokio...

W poniedziałek poznaliśmy listę sześćdziesięciu graczy, którzy powalczą o medale w męskim turnieju golfowym podczas igrzysk w Paryżu. W tej doborowej stawce znajduje się Adrian Meronk, który w tym tygodniu zagra w Nashville. Dorota Zalewska wojować będzie w Czechach.

O tym, że Polak wystąpi w swoich drugich igrzyskach olimpijskich wiadomo było już od dawna. Teraz jednak jest to oficjalna nominacja, po tym jak w momencie zakończenia prowadzenia rankingu olimpijskiego, plasował się w nim na 29. miejscu. W sumie kwalifikacje uzyskało sześćdziesięciu graczy z 32 krajów. Turniej rozpocznie się pierwszego sierpnia. Wszyscy zawodnicy rozegrają cztery rundy na podparyskim polu Le Golf National – arenie Ryder Cup z 2018 roku i 28-krotnie organizowanego tam turnieju Open de France. Skład turnieju kobiet poznamy 28 czerwca.

Najlepszy

Adrian Meronk, czterokrotny triumfator turniejów DP World Tour jest bez dwóch zdań najlepszym polskim golfistą, dynamicznie przecierającym szlaki polskiego golfa. Niegdyś ósmy amator świata jest pierwszym Polakiem w tak wielu aspektach, między innymi: pierwszym polskim graczem z kartami na Challenge Tour i DP World Tour, pierwszym polskim zwycięzcą w tych ligach, pierwszym polskim golfowym olimpijczykiem, pierwszym Polakiem, który grał na arenie wielkoszlemowej... Te osiągnięcia można by wymieniać jeszcze długo. Na arenie olimpijskiej debiutował w Tokio, gdzie zajął 51. miejsce. Od tego sezonu rywalizuje w saudyjskiej lidze LIV Golf, gdzie zdecydował się grać mimo awansu na PGA Tour, dzięki zajęciu pierwszego miejsca w specjalnym rankingu DP World Tour, z którego najlepszych dziesięciu graczy uzyskiwało przepustkę do gry za Atlantykiem. Tuż przed przeprowadzką do LIV, po fenomenalnej walce zajął drugie miejsce w prestiżowym turnieju Hero Dubai Desert Classic, gdzie uległ zaledwie jednym uderzeniem Rory'emu McIlroyowi. Chwilę później uhonorowano go tytułem Player of The Year, na DP World Tour.

Pora na Nashville

Wrocławianin rywalizował ostatnio w 124. US Open, gdzie kilka dni temu w absolutnie elektryzujących okolicznościach zwyciężał jego kolega z LIV Golf, Bryson DeChambeau, pokonując jednym uderzeniem McIlroya. Dla Adriana był to trzeci w tym roku występ wielkoszlemowy, niestety tym razem również zakończony przed fazą finałową. Dwie rundy 76 uplasowały go siedem uderzeń pod linią cuta. US Open rozpoczął się zaledwie cztery dni po najlepszym jak do tej pory występie Meronka w LIV, w Golf Club of Houston, gdzie był naprawdę blisko wygranej, kończąc na drugiej pozycji, jedno uderzenie za Meksykaninem Carlosem Ortizem. Oprócz świetnego występu indywidualnego mógł cieszyć się jeszcze pierwszym zwycięstwem swojej drużyny – Cleeks GC. Od piątku rozpoczyna się dziewiąty turniej ligi – LIV Golf Nashville, rozgrywany na polu The Groove. Liderem rankingu ligi jest aktualnie Joaquin Niemann, przed Jonem Rahmem i Deanem Burmesterem. Polak okupuje pozycję dwunastą, przed m.in.: Hattonem i... DeChambeau. Transmisje ze stolicy muzyki country od piątku do niedzieli od 19.00, w Golf Zone i na YouTube.



Fot. LIV Golf

Adrian Meronk zna już smak olimpijskiej rywalizacji.

Zalewska w Czechach

Po ponad tygodniowej przerwie do rywalizacji wraca Dorota Zalewska. Poprzedni turniej, w którym zagrała był bardzo nietypowy. Volvo Car Scandinavian Mixed łączył w sobie dwa światy - kobiet i mężczyzn. Na jednym polu, o te same nagrody walczyły golfistki z Ladies European Tour i golfiści z DP World Tour, grając oczywiście z różnych startów. W czwartej edycji turnieju ponownie nie miała sobie równych Szwedka Linn Grant, mistrzyni z 2023 roku - jedyna kobieta z trofeum DP World Tour, dwa lata temu demolująca dziewięcioma uderzeniami najbliższych konkurentów – Marca Warrena i Henrika Stensona! Tym razem wygrała z tylko jednym strzałem przewagi, również nad szkocko-szwedzkim duetem - Calumem Hillem i Sebastianem Soederbergiem. Dorota rozpoczęła od rundy 77, drugiego dnia poprawiając się o cztery uderzenia. Nie wystarczyło to jednak do przejścia cuta. Tak opisywała swoje doświadczenia dla Polskiego Związku Golfa: „To był tydzień ogromnej nauki i nowych doświadczeń. Niestety LET mocno różni się od DP World Tour, może nie w tym co dzieję się na polu, bo wszędzie trzeba po prostu grać dobre wyniki, ale całą oprawą turnieju. Wyciągam z tego wyjazdu dużo pozytywów, a teraz mam tydzień w domu na przygotowanie się do kolejnych wyjazdów".

„Dori" po Szwecji ominęła turniej we Włoszech i w piątek wypoczęta wraca do gry, podczas Tipsport Czech Ladies Open w Royal Beroun Golf Club. Trzymamy kciuki!

Wyniki LIV Golf Nashville: https://www.livgolf.com/leaderboard
Wyniki Czech Ladies Open: https://ladieseuropeantour.com/

Kasia Nieciak



Fot. LET Golf

Dorota Zalewska od piątku będzie uczestniczyć w Tipsport Czech Ladies Open.

Olimpijczycy

Pełna lista graczy uszeregowana według krajów

Argentyna - Emiliano Grillo, Alejandro Tosti, Australia - Jason Day, Min Woo Lee, Austria - Sepp Straka, Belgia - Thomas Detry, Adrien Dumont du Chassart, Kanada - Corey Conners, Nick Taylor, Chile - Cristobel Del Solar, Joaquin Niemann, Chiny - Zechang Dou, Carl Yuan, Tajwan - C.T. Pan, Kevin Yu, Kolumbia - Nico Echevarria, Camillo Villegas, Dania - Nicolai Hojgaard, Thorbjorn Olesen, Finlandia - Sami Valimaki, Francja - Matthieu Pavon, Victor Perez, Niemcy - Stephan Jaeger, Matti Schmid, Wielka Brytania - Matt Fitzpatrick, Tommy Fleetwood, Indie - Gaganjeet Bhullar, Shubshankar Sharma, Irlandia - Shane Lowry, Rory McIlroy, Włochy - Matteo Manassero, Guido Migliozzi, Japonia - Hideki Matsuyama, Keita Nakajima, Malezja - Gavin Green, Meksyk - Abraham Ancer, Carlos Ortiz, Holandia - Darius van Driel, Joost Luiten, Nowa Zelandia - Ryan Fox, Daniel Hillier, Norwegia - Viktor Hovland, Kris Ventura, Paragwaj - Fabrizio Zanotti, Polska - Adrian Meronk, Puerto Rico - Rafael Campos, Afryka Południowa - Christiaan Bezuidenhout, Erik Van Rooyen, Korea Południowa - Byeong Hun An, Tom Kim, Hiszpania - David Puig, Jon Rahm, Szwecja - Ludvig Aberg, Alex Noren, Tajlandia - Kiradech Aphibarnrat, Phachara Khongwatmai, USA - Wyndham Clark, Collin Morikawa, Xander Schauffele, Scottie Scheffler.

Sport 9ff07c5078